ROK IX. NIEDZIELA 13 SIERPNIA 1939 Nr. 33 (462)
Cena w Litwie 40 ct. PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ 30 gr.

TYGODNIK ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

RAZ DWA TRZY...



Idziemy pływać.

Szlakiem Kadrówki



Marsz Szlakiem Pierwszej Kadrowej... Dziwna to i niecodzienna impreza. W skwarze i pyle, wśród burzy i deszczu posuwają się drogą na Kielce patrole tym samym szlakiem, którym w r. 1914 na rozkaz Józefa Piłsudskiego maszerowała Pierwsza Kompanja Kadrowa, idąca na bój o Wolność i Niepodległość. Żadna z innych imprez nie posiada tej ścisłej łączności z historją — co właśnie ten marsz, jednoczący w sobie wysokie wartości sportowe, wychowawcze i komemoratywne.

Młodzież poznaje te trudności, z jakiemi walczyli nasi pierwsi bohaterowie-bojownicy o wolną Polskę. Poznają trud marszu, niewygody walki o każdą piędź ziemi. Ale marsz ich pozbawiony jest grozy wojny i niebezpieczeństwa, czyhającego na każdym kroku na Legjonistów. Brak ten zastępują im wspomnienia, których pełno na tym historycznym szlaku. Począwszy od samych Oleandrów w Krakowie aż do Kielc — na każdym niemal kroku wskazać można te ważkie wydarzenia, które rozegrały się przed 25 laty.

Dzisiaj szlakiem tym maszeruje młodzież pełna entuzjazmu, młodzież przygotowana do tych zawodów, młodzież wyekwipowana. I mimowoli wraca się wspomnieniami do innych dni, do dni, w które tym samym szlakiem szły pierwsze szeregi żołnierzy polskich, szły na bój, który mógł im przynieść upragnioną wolność i niepodległość, ale mógł także zgotować zawód i ból. Nieustępliwie kroczyli jednak naprzód. — W sercach ich nie było miejsca na niewiarę i zwątpienie. I może dlatego doszli wreszcie do celu, może właśnie dlatego za swój trud i znój dostali nagrodę o jakiej marzyli — zobaczyli Rzeczypospolitę w całej krasie Niepodległości i Wielkości.

W niedzielny wieczór 6 sierpnia 1939 r., w 25-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, wyruszyły patrole w drogę do Kielc. Komendant główny Związku Strzeleckiego płk. Tunguz-Zawiślak odczytał pamiętny rozkaz Józefa Piłsudskiego z r. 1914, wygłaszając przy tem okolicznościowe przemówienie, a ks. kapelan gen. Niezgoda udzielił patrolom błogosławieństwa, poczem dowódcy patroli złożyli ślubowanie.

I poszły patrole na stary szlak, poszły z radością w sercach, poszły mimo burzy i deszczu. Szli przecież wielkim szlakiem, który ich poprzedników zawiódł do Wolności i Sławy. W takim marszu maszerować, to zaszczyt nielada, choćby nawet nie udało się sięgnąć po laur zwycięzcy. Maszerują więc strzelcy, jak lat temu 25 maszerowała „Kadrówka". Wiedzie ich myśl — rozkaz, wspomnienie o wielkim roku 1914



W kole: Ks. Kapelan Gen. Niezgoda wygłasza przemówienie do patroli.

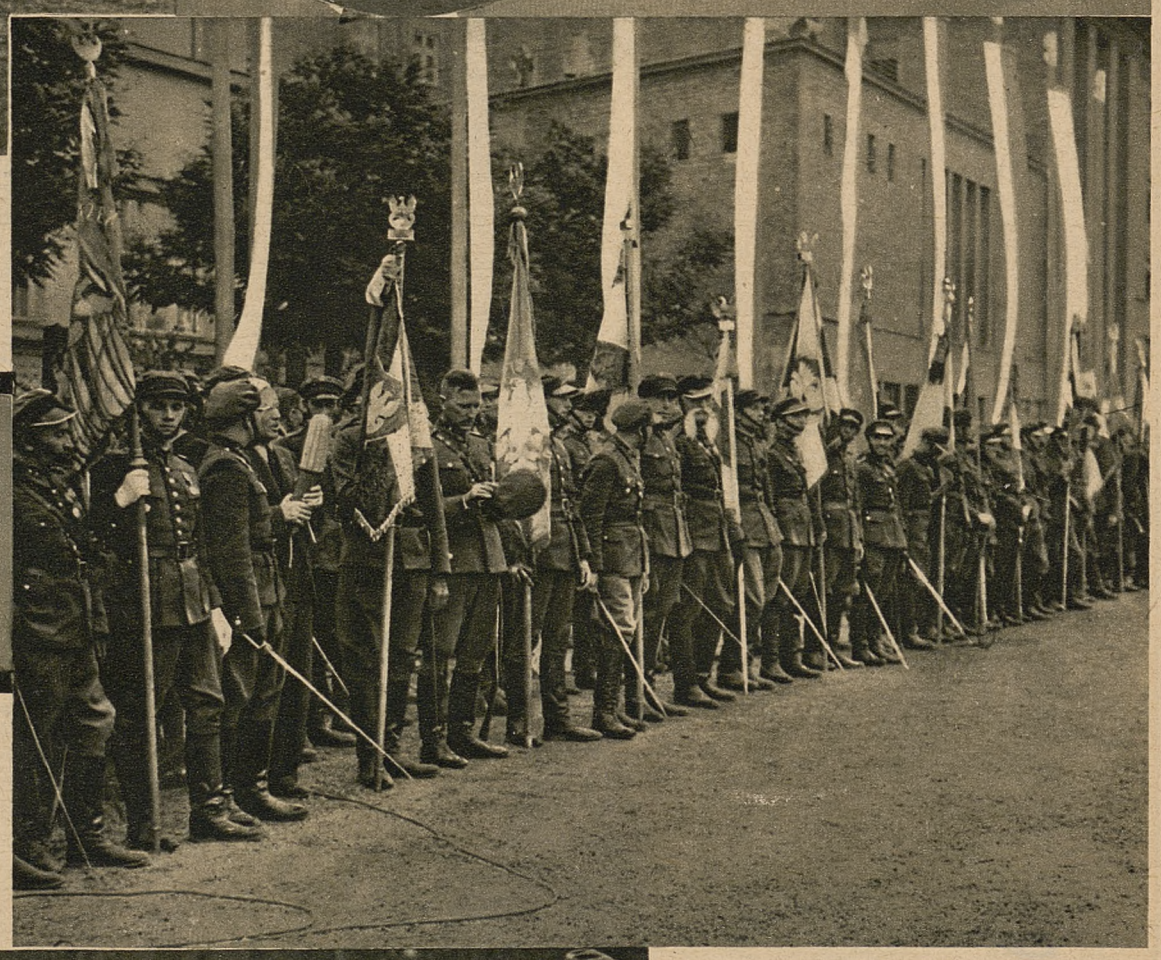



Powyżej: patrole wyruszają z Oleandrów na marsz Szlakiem Kadrówki.

Na lewo: komendant główny Zw..Strzel. płk Tunguz - Zawiślak odczytuje pamiętny rozkaz Marsz. Piłsudskiego z dń. 6 sierpnia 1914 r. Obok na prawo stoi prezes Zw. Strzel. mec. Paschalski.

Na prawo: poczty sztandarowe u bram Domu im. Marsz. Piłsudskiego asystują wymarszowi patroli na marsz Szlakiem Kadrówki.



Na lewo: patrole, biorące udział w marszu Szlakiem Kadrówki zebrane przed startem.



POMORZANKI BIJĄ REKORD POLSKI

W dziedzinie kobiecej lekkiej atletyki poważną rolę odgrywa Pomorze, na którem kluby takie jak *K. S. KPW Pomorzanin Toruń i Sokół żeński Grudziądz* dokładają wszelkich starań, aby naszemu sportowi przysporzyć jak najwięcej laurów. Szczególną popularność zdobyły sobie *lekkoatletki K. S. KPW Pomorzanin Toruń*, które ze względu na swoją dzielną postawę i sympatyczne zachowanie się są zawodniczkami *wszędzie chętnie widzianemi*. Nazwiska Książkiewiczówny, Wiśniewskiej, Konklewskiej i innych dobrze są znane na boiskach całej Polski.

Nic więc dziwnego, że zapowiedź startu tych zawodniczek na boisku miejskiem w *Grudziądzu* wywołała w tem mieście olbrzymie zainteresowanie, które jeszcze zwiększyło się, gdy dowiedziano się, że ambitne Torunianki *zapowiedziały próbę bicia rekordów Polski* w biegach sztafetowych na dystansach 4x100 m i 4x200 m.

Można powiedzieć, że obydwie próby udały się. Wprawdzie w biegu 4x200 m „*tylko*“ wyrównano rekord, uzyskując czas 1:51.8, ale za to w biegu 4x100 m Torunianki wpisały *nowy rekord na tabelę*, uzyskując 52.2 sek. czyli o 2/10 sekundy lepiej od dawnego rekordu. Sztafeta toruńska biegła w składzie: *Konklewska, Wiśniewska, Stawska i Książkiewiczówna*. Wyniki mogły być bodaj jeszcze lepsze, gdyby *nie dość przeciętne zmiany*. Torunianki tłomaczyły się, że zmiany te były *specjalnie ostrożne*, aby przez zgubienie pałeczki nie przekreślić wyniku całego zespołu.

Z innych wyników na uwagę zasługuje *skok wzwyż Wiśniewskiej*, która przekroczyła 1.48 m. Wiśniewska próbowała pobić rekord Polski na wysokości 1.52 m, ale próba nie udała się. Jesteśmy jednak pewni, że Wiśniewska w niedalekiej przyszłości rekord ten wydatnie poprawi.

Dobry wynik w rzucie dyskiem uzyskała młoda zawodniczka *Świerzyńska*, rzucając na odległość 35.50 m. Dobre warunki fizyczne Toruniankі predestynują ją do wyników ponad 40 m.

W kokurencjach męskich zwracają uwagę wyniki *Mazurowskiego* w skoku wzwyż 175 cm, oraz czas *Drogokupca* w biegu 1.500 m — 4:18.

(Oska).

Na prawo: sztafeta K. S. KPW. Pomorzanin Toruń, która ustanowiła rekord Polski w biegu 4×100 m. Od lewej: Konklewska, Wiśniewska, Stawska i Książkiewiczówna.



Powyżej: obiecująca zawodniczka K. S. KPW. Pomorzanin Toruń, Świerzyńska, która w rzucie dyskiem uzyskała już wynik 35.50 m.



Poniżej: Wiśniewska, najlepsza zawodniczka Polska w skoku wzwyż zapowiada pobicie rekordu Polski w tej konkurencji.



Na lewo: ostatnia zmiana rekordowej sztafety K. S. KPW. Pomorzanin Toruń. Wiśniewska oddaje pałeczkę Książkiewiczównie.

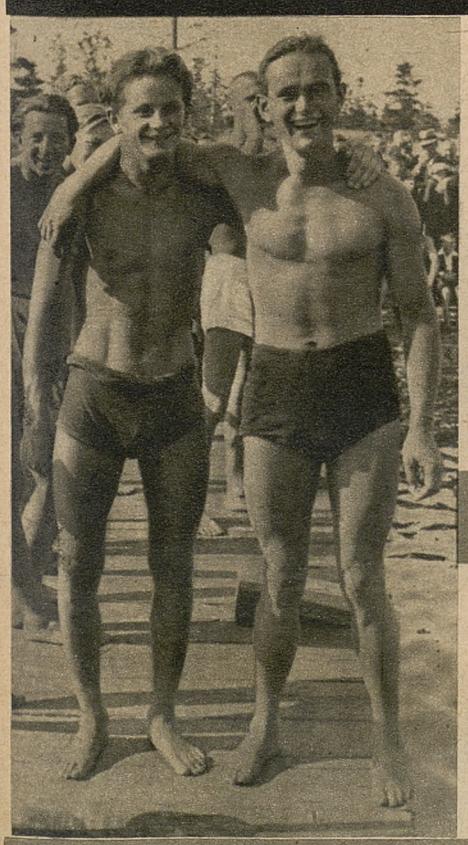

Najlepsi pływacy polscy zostali obecnie zebrani na obozie treningowym, prowadzonym przez trenera amerykańskiego Steepa. W ub. niedzielę odbyły się w Giszowcu zawody, w których wzięli udział członkowie obozu. Na zawodach tych Heidrich ustanowił nowy rekord Polski w biegu 200 m st. klas. 2:49. Na zdjęciu widzimy go (na prawo) wraz z Kokotem po biegu.



W Poznaniu na torze K. S. Stomil odbyły się zawody kolarskie. Powyżej widzimy fragment wyścigu dla zawodników z kartami wyścigowemi, poniżej zaś drużynę Emigracji, która zajęła trzecie miejsce w wyścigu drużynowym.







Kielce były terenem zawodów motocyklowych, urządzonych z okazji rajdu Szlakiem Kadrówki. U góry widzimy M. Rippera z Krakowa, który na motocyklu S. H. L. wykazał się znakomitą formą. Powyżej zaś p. Klimkowską z K. M. Z. S. Warszawa, która nadspodziewanie zajęła drugie miejsce w Rajdzie Szlakiem Kadrówki, zwyciężając szereg renomowanych motocyklistów.



Jezioro na rzece Sole w Międzybrodziu Bialskiem

ODKRYWAMY NOWE TERENY WODNE!

Liga Morska i Kolonjalna w Krakowie dokonała zbożnego dzieła, skierowując Akademicki Związek Morski przy L. M. i K. istniejący, do jednego z najpiękniejszych w Polsce, a dotychczas mało znanego zakątka. Od 9 lipca br. Akademicki Związek Morsko-Kolonjalny otworzył w wygodnym i obszernym gmachu nad brzegiem jeziora *w Międzybrodziu Bialskiem* (koło Porąbki) obóz dla szkolenia żeglarskiego, wioślarskiego i pływackiego. — Gmach ten został dla powyższego celu wydzierżawiony od Zarządu Dróg Wodnych przez Krakowski Oddział L. M. i K. a AZM dał sprzęt wodny i kierownictwo fachowców w sportach wodnych.

Czy ktoś przedtem słyszał o Międzybrodziu, leżącym przy majestatycznem jeziorze na Sole? Czy żądni gór, powietrza, lasów i wielkiej wodnej przestrzeni mieszkańcy Krakowa, Katowic, Sosnowca znają ten cudowny krajobraz, jaki powstał niedawno wśród Beskidów, przez wolę polską i przez polski czyn?

Z żalem przyznać trzeba, że chociaż wielu z nas wie coś niecoś o budowie zapory wodnej na Sole w Porąbce, a nawet zwiedzało tę zaporę, zbudowaną dla zabezpieczenia wielkich przestrzeni nizinnych od powodzi i dla wzyskania siły wodnej przy elektryfikacji kraju, że chociaż nie mało osób podziwiało roboty inżynierskie przy tej zaporze, niwelację gruntów, przeprowadzenie dróg nowych, to jednak mało kto szedł dalej za zaporę, by ujrzeć tę dziwnie uroczą krainę, która otacza

nowe, wielkie jezioro,

jakie powstało tam obecnie.

Za zaporą na Sole przy Porąbce — w kierunku Żywca — leżą dwie wsie, mało znane i tylko przelotnie obserwowane z samochodów lub motocykli, błyskawicznie mknących między Bielskiem a Żywcem. Dwie wsie to — *Międzybrodzie Bialskie i Międzybrodzie Żywieckie* — w najbliższej przyszłości będą zwiedzane przez turystów sportowców i wycieczkowiczów z całej Polski, ponieważ łączą w sobie te dwa „Międzybrodzia“ i czar pojezierza Augustowskiego i piękno gór polskich i zdrowotność, jakie spotykamy w Zakopanem, Rabce i Krynicy.

Z wąskiej, bystrej rzeki górskiej — Soły — powstało przy Międzybrodziu wspaniałe jezioro, ciągnące się na przestrzeni ośmiu kilometrów pomiędzy wyżynami Beskidów. Jezioro to jest bardzo szerokie — do 1000 metrów przeciętnie, a głębokość jeziora wynosi około 12 metrów.

Co za cudny teren dla sportów wodnych, które uprawiać tam mogą mieszkańcy województw: śląskiego, krakowskiego i kieleckiego, dotychczas pozbawieni możności korzystania z większych przestrzeni wodnych, leżących blisko tych województw i nadających się do sportu żaglowego i wioślarskiego.

Piękno tego jeziora na Sole, otoczonego porosłemi przez lasy świerkowe górami, można porównać tylko z urokiem jezior w Karyntji, do których za dawnych czasów „przed-hitlerowskich“ zjeżdżali się podróżni z całej Europy.

Miejscowa ludność góralska, szczera, prawa, mocna w swej polskości —

czeka na gości z Polski.

Piękne chaty murowane, czyste i schludne — za tani pieniądz są do wynajęcia. — Hotel-pensjonat „Schronisko“ z kilkonastoma pokojami przymuje letników na pełne utrzymanie. Tylko jeden brak stoi na przeszkodzie, by ściągnąć wycieczkowiczów — Międzybrodzie odległe jest od Bielska o 22 kilometry, od Kęt i Żywca o 12 kilometrów i połączone z temi miejscowościami doskonałemi drogami, *nie posiada codziennej, regularnej komunikacji*. Wprawdzie autobusy kursują między Bielskiem a Międzybrodziem w ciągu trzech dni w tygodniu, ale *w zależności od pogody*, bo nie mają odpowiedniej ilości pasażerów. Więc — należy jechać na lato i jesień do Międzybrodzia, bo przy tłumnem odwiedzaniu tej okolicy — właściciele autobusów zorganizują stałą i wygodną komunikację, a wtedy liczne rzesze trzech przemysłowych dzielnic będą szukać odpoczynku nad blisko od nich leżącą „wodą wielką i czystą“.

K. Zienkiewicz.



Pod pełnemi żaglami na jeziorze w Porąbce.

Dniestr udostępniony dla turystów

Przed kilku laty dniestrzański szlak wodny był zupełnie zaniedbany pod względem turystycznym. — Ta jedna z najpiękniejszych rzek europejskich nie cieszyła się do niedawna opieką odpowiednich czynników i przez wiele braków w tej dziedzinie była mało dostępna dla masowego ruchu turystyki wodnej.

Turysta, udający się w te strony, napotykał na liczne trudności, często nie do przezwyciężenia. Do przeszkód tych należały nieuregulowanie koryta rzeki, brak znaków ostrzegawczych i wskazujących mielizny, brak map i przewodników, a wreszcie, co najważniejsze, brak odpowiednich urządzeń w postaci przystani dla turystyki wodnej.

Sytuacja zmieniła się w ciągu ostatnich dwóch lat radykalnie. Powszechne głosy opinji i żądania turystów wodnych, zachwyconych pięknem dniestrzańskiego szlaku wodnego, potrafiły przorać niekorzystny grunt i doprowadzić do

poważnej zmiany na lepsze.

We wspólnym wysiłku w dziedzinie polepszenia warunków na tym szlaku turystycznyh znalazły się zgodnie władze oraz organizacje turystyczne. Praca rozwijała się systematycznie i stopniowo i to począwszy od najbardziej prymitywnych urządzeń, które możnaby nazwać poprostu urządzeniami pierwszej potrzeby.

I tak Państwowy Zarząd Wodny przeprwadził akcję w kierunku umniejszenia i systematycznego likwidowania ewentualnych niebezpieczeństw, związanych z turystyką wodną. Mielizny ważniejsze zostały oznaczone słupkami koloru biało-czerwonego, wiechami, a co najważniejsze oznaczono koryto rzeki słupkami kilometrowemi, ustawionemi na jej lewym brzegu, dając w ten sposób turystom możność właściwej orjentacji w czasie spływu rzeką. Akcja ta wymaga jeszcze tu i ówdzie nakładu pracy, jak usunięcie mniejszych mielizn, które jak np. w samych Zaleszczykach stanowią przeszkodę w ruchu kajakowym.

Równolegle rozwijała się akcja w kierunku zaznajomienia tak szczegółowego, jak i ogólnego szerokich rzesz turystów z wszystkiemi etapami Dniestru. Stanisławowski okręg Ligi Morskiej i Kol. wypełnił lukę w dziedzinie kartografji, wydając staranną i szczegółowo opracowaną mapę Dniestru, która dzięki niskiej cenie (kilkadziesiąt groszy) dostępną stała się dla każdego miłośnika turystyki wodnej. Ukazało się ponadto w druku kilka dobrych przewodników po Dniestrze z uwzględnieniem wszystkich miejscowości turystycznych oraz walorów krajobrazowych wszystkich partyj rzeki.

Po tych akcjach natury zasadniczej oraz propagandowej nastąpiła

ożywiona działalność organizacyj sportowych

w kierunku zagospodarowania turystycznego i uprzystępnienia Dniestru dla możliwie najszerszych rzesz ludności. Gdy jeszcze przed kilku laty brak był choćby najprymitywniejszych urządzeń w tej dziedzinie, a tzw. przystanie bywały często jedynie pomostem zbitym z desek, obecnie sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, a przystanie i schroniska turystyki wodnej zasługują już na swe właściwe miano.

Z uznaniem należy tu podkreślić wielkie zasługi położone na tej niwie przez oddział lwowski P. Z. Kaj., działający na terenie stanisławowskim przez swego delegata wielkiego miłośnika Dniestru *dr Jana Roszka*. W ostatnim czasie Polski Związek Kajakowy uruchomił cały szereg nowych schronisk, które wypełniają lukę w tej dziedzinie. Przoduje w tej mierze bogato wyposażona

stanica PZK w Haliczu,

mieszcząca 20 łóżek oraz hangar na 30 kajaków. W stadjum końcowem budowy znajduje się stanica w Niżniowie, której otwarcie nastąpi w pierwszych dniach sierpnia b. roku.

Z uwagi na położenie Niżniowa, który znajduje się na początku właściwego jaru dniestrowego, poczyniono starania o stworzenie przystanku kolejowego nad Dniestrem, stacja bowiem kolejowa w tej miejscowości oddalona jest od rzeki o kilka km. Uruchomienie przystanku tego nastąpić ma w najbliższych dniach.

Stanica wodna w Zaleszczykach znajduje się chwilowo w budynku straży granicznej. Wybudowanie tu wielkiej przystani i schroniska napotyka na trudności w postaci niemożności nabycia na własność parceli na ten cel. Budowa stanicy znajduje się jednak w projekcie i przypuszczalnie już w przyszłym roku uda się pokonać piętrzące się trudności.

Ponadto istnieje w całym szeregu pomniejszych miejscowości nadniestrzańskich kilka tymczasowych stacyj wodnych (Pobereże, Dolina, Uścieczko, Horodnica). W miejscowości Beremiany, najpiękniej położonej, gdzie nad samym Dniestrem wznosi się brzeg, pokryty lasem szpilkowym, znajduje się schronisko kajakowe, stanowiące własność prywatną bar. Heydla, które w r. bież. Polski Związek Kajakowy wyposażył i urządził nowocześnie, przeprowadzając gruntowne prace adaptacyjne. W przyszłości stanie w tem miejscu duże schronisko. Dodać należy, że szczególnie w Beremianach skupia się duży ruch turystyki wodnej i niemal co roku goszczą tu wycieczki Anglików, gości księcia Świdrygiełły.

Obecne przygotowania w dziedzinie rozbudowy urządzeń turystyki wodnej, prowadzone przez Polski Związek Kajakowy, stoją pod znakiem zbliżających się wielkich imprez wodnych, jakie pod nazwą „Międzynarodowy spływ rzeczny" odbędą się w r. 1940 na rzece Dniestr na trasie od Halicza do Zaleszczyk i ewentualnie Okopów św. Trójcy. W spływie tym wziąć mają udział liczne ekipy zagraniczne.

Z ostatnich zarządzeń władz, ułatwiających turystykę wodną na Dniestrze, wymienić należy ustalenie przez min. komunikacji stacyj Halicz i Niżniów, stanowiących doskonałe punkty wypadowe na Dniestr, dla postoju pociągów campingowych.



Fragment jaru Dniestrowego pod Zaleszczykami.

Akcja uprzystępnienia Dniestru ruszyła więc z martwego punktu i rozwija się doskonale. Czynniki miarodajne mają tu do rozwiązania bardzo ważny problem, polegający na połączeniu piękna i pierwotności natury z koniecznemi potrzebami bezpieczeństwa i pomocy turystyczno-sportowej. Od racjonalnego i skutecznego rozwiązania tego zagadnienia zależyć będzie przyszły udział dniestrzańskiego szlaku wodnego w polskim ruchu turystycznym.

Z. J.



Na lewo: Kajakowcy wyruszają z Kalisza na Dniestr.

Poniżej: fragment jaru Dniestrowego.



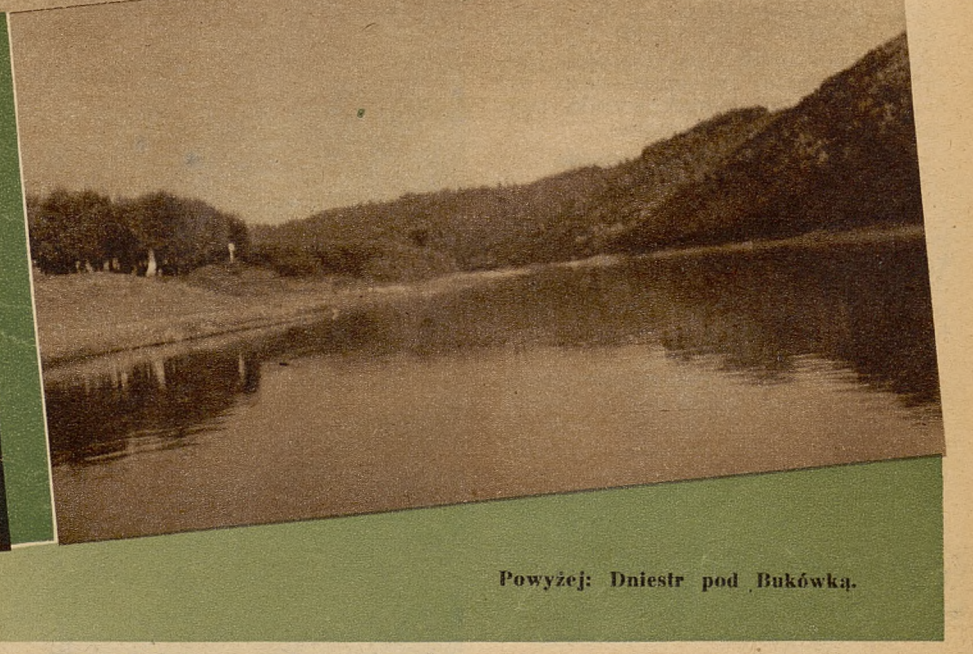

Powyżej: Dniestr pod Bukówką.

Sieraków

SZKOŁA LEKKOATLETÓW





Powyżej: grupa czołowych juniorów Pomorza, którzy na obozie zajęli pierwsze miejsce. Od lewej: Białkowski, Suszek, Gołębiowski, Hubeny, Olszewski, Masłowski, Bauer i Przybylski.
Na lewo: Masłowski (Polonia Bydgoszcz) rzucił młotem wagi 7.25 kg 43.75 m uzyskując najlepszy wynik obozu.
Poniżej: kierownik obozu kpt. Józef Bilewski wraz z Jaszczukiem najszybszym zawodnikiem w Sierakowie.



Ogólny poziom naszej lekkiej atletyki nie jest tak wysoki, jak byśmy sobie tego życzyli. Mamy wprawdzie kilka jednostek o najwyższej klasie, ale poza niemi brak bardziej wartościowych zawodników, którzy mieliby coś do powiedzenia na szerokiej arenie międzynarodowej.

Polski Związek Lekkoatletyczny stara się jednak o wyrównanie klasy,

o pozyskanie nowych sił,

któreby w przyszłości mogły odegrać większą rolę. Przyszłe nasze sukcesy opierać możemy *tylko na młodzieży*, która przy wykazywaniu się pewnym talentem otrzyma jak najprędzej dobrą szkołę. W przeciwnym razie — najlepiej nawet zapowiadający się zawodnicy, nie wiedząc jak trenować, jak nabyć właściwy styl — nie dojdą do takich rezultatów, na jakie ich stać.

Obozy lekkoatletyczne mają za zadanie dać młodzieży odpowiednie wytyczne w pracy i wskazać drogę do sukcesów.

W drugiej połowie lipca i w pierwszych dniach sierpnia odbył się w pięknie położonym — blisko granicy niemieckiej — Sierakowie, w mieścinie oddalonej o 80 km od Poznania, *trzeci obóz lekkoatletyczny dla juniorów*. Wzięło w nim udział 122 młodych lekkoatletów z całej prawie Polski. Najliczniej reprezentowany był Śląsk, najlepsze jednak wyniki uzyskiwali junjorzy z Pomorza.

Obóz spełnił swoje zadanie w 100 proc.

I to nie tylko zadanie *czysto sportowe*, ale i *wychowawcze*. Jest to wielka zasługa doskonałego znawcy młodzieży, umiejącego należycie do niej podejść — *kpt. Józefa Bilewskiego* — byłego długoletniego rekordzisty i mistrza Polski w rzutach.

Kierownikiem wyszkoleniowym obozu był trener związkowy p. *Petkiewicz*, który miał do pomocy znanych lekkoatletów: *Morończyka, Szmidta i Sokołowskiego*. Petkiewicz prowadził grupę biegaczy, Morończyk, który w tym roku był bliskim rekordu polskiego w tyczce — skoczków, Szmidt, który w roku ubiegłym zabłysnął tak wspaniałym talentem w płotkach — płotkarzy i skoczków wzwyż oraz oszczepnik Sokołowski — miotaczy.

Na prawo: liczący 19-ty rok życia Siemiątkowski uzyskał w bieżącym sezonie w skoku w zwyż 183 cm. Najlepszym jego wynikiem na obozie w Sierakowie był skok 178 cm.
Poniżej: uczestnicy obozu juniorów w Sierakowie uprawiali m. in. także i marszobiegi. Odbywały się one w trudnym nieraz terenie, stanowiąc doskonałą zaprawę kondycyjną. Na zdjęciu widzimy fragment jednego z marszobiegów. Biegacze pokonują strome wzniesienie.

Ponieważ na obóz przyjechali i tacy, którzy się nań nie nadawali, z powodu kiepskich wyników, złych warunków z natury i o minimalnych możliwościach, stworzono specjalną grupę wydzieloną, zwaną *„olimpijską"*, prowadzoną przez *instr. Kamińskiego*.

Sprawą należytego doboru odpowiednich kandydatów powinny się w przyszłości jak najstaranniej zająć okręgi i kluby. Szkoda przecież zabierać czas instruktorowi i miejsce w obozie, gdy mogłoby być przez innych wykorzystane dużo lepiej i z większym pożytkiem dla naszej lekkiej atletyki.

Na program dzienny obozu składały się marszobiegi, gimnastyka, a dalej do południa lekka atletyka uzupełniająca skoczkowie ćwiczyli biegi i rzuty, miotacze biegi i skoki, biegacze skok i rzuty, poczem kąpiel a po południu trening specjalny. Poza tem odbywały się wykłady, śpiew itd.

Najbardziej obiecującymi

w poszczególnych konkurencjach są: w biegach krótkich *Jaszczuk* (A.Z.S. Warszawa) i *Ciejka* (Z. S. Bielsko).



Obaj liczą po 17 lat. Pierwszy z nich uzyskał na starannie pielęgnowanej przez uczestników obozu bieżni 11.2, a drugi 11.3 s. Pod koniec obozu Jaszczuk jednak nie trenował, gdyż ciężko odczuł na swoim organizmie chwyty walk wolno-amerykańskich, które niefortunnie próbował na nim stosować jeden z kolegów. W bliskiem sąsiedztwie ćwiczyli bowiem na obozie doskonalącym zapaśnicy, których usiłowali i niekiedy naśladować lekkoatleci. Na szczęście kontuzja Jaszczuka nie jest groźna i wcześnie zadziwi nas swoim talentem, którym zabłysnął już w Warszawie i na mistrzostwach Polski. Dobrze zapowiada się również *Gürtler* (KPW Katowice), posiadający ładny krok.

Na 400 m *Zieliński* z AZS Poznań zdołał pokonać kolegę klubowego ze Lwowa *„Edwarda"* z wynikiem 54.5. Podobnie jak i *Świątczak* (Boruta Zgierz), posiada wielkie możliwości. Świątczak był najlepszym 800-metrowcem, przebywając dystans w 2:06.5. Drugim był *Czarnowski* (WKS Grudziądz) 2:08.9. Czarnowski był równocześnie najlepszym skoczkiem wdal i miał wynik 6.22. Biegi średnie nie zagadzają się jednak ze skokiem wdal, tak że powinien wybrać jedną tylko konkurencję. Ponieważ posiada dobrą skoczność, byłoby wskazane, ażeby poracowpał nad szybkością i narazie skakał wdal. Mistrz olimpijski w biegu na 400 m Carr nim poświęcił się wyłącznie temu biegowi, skakał wdal grubo ponad 7 metrów. Szybkość jest czynnikiem *decydującym* o powodzeniu w lekkiej atletyce.

Na 1500 m bezkonkurencyjnym był *Olszewski* (KPW Pomorzanin Toruń) 4:23.2 przed Rzeźniczkiem (Stadjon Chorzów) 4:26.6.

O ile w biegach posiadamy obiecujący materjał, o tyle

w skokach przedstawia się dużo gorzej.

W skoku wdal minimalnie przekraczano tylko 6 m, a na zawodach końcowych nie osiągnięto nawet tej granicy (Gołębiowski KPW Pomorzanin 587 i Staszak Warta Poznań 579).

W trójskoku podobna sytuacja. Jedynie Przybylski z Polonji bydgo-





Powyżej: grupa wszystkich kierowników wyszkoleniowych i instruktorów, którzy czynni byli w Sierakowie na obozach: lekkoatletycznym, atletycznym, gier sportowych, pływackim oraz Policji Państw.



Powyżej: doskonały tyczkarz Morończyk (na lewo) instruktor obozu, mgr. Zakrzewski i Joczys. na obozie w Sierakowie.

skiej pewnie przekraczał 12 m. Nie można jednak nie wspomnieć, że skocznie — w stosunku do bieżni — były mocno zaniedbane.

W skoku o tyczce — Łodzianin *Doroba* poprawił się w stosunku do roku ubiegłego bardzo znacznie. Przeszedł na obozie wysokość 3.40 m.

Najlepiej przedstawia się sytuacja w konkurencji, mocno u nas jeszcze zaniedbanej i o którą się specjalnie PZLA nie troszczy. Mamy na myśli

rzut młotem.

Gdyby *Masłowski* (Polonja Bydgoszcz) nie zabrał ze sobą młotu, nawet nie zapoznanoby się na obozie z tą konkurencją. A tak, Masłowski nie tylko że osiągnął prawidłowym młotem (7.25 kg.) piękną odległość 43.75 m. odległość, która jeszcze przed dwoma laty zapewniłaby mu mistrzostwo Polski wśród senjorów, ale *nauczył również rzucać kilku innych*, z zapałem garnących się do tej konkurencji



Powyżej: junjorzy-lekkoatleci pracują nad bieżnią, doprowadzając ją do należytego stanu.
Poniżej: obóz lekkoatletów skończony. Młodzież odśpiewała hymn państwowy, opuszczono flagę. Trzeba jechać do domu, aby wykorzystać doświadczenie nabyte na obozie.



miotaczy. *Krawczyk* z poznańskiego Sokoła (34.50), *Gałuszka* z katowickiego Dębu (33.27) oraz *Kupka* z łódzkiej Wimy mimo bardzo młodego wieku uzyskują dziś z łatwością wyniki, nad któremi mozolili się do niedawna najwybitniejsi „spece" w tej dziedzinie.

W stosunku do roku ubiegłego *wielką poprawę wykazali junjorzy w dysku.* Zarówno *Krawczyk*, jak i *Bauer* (Pomorzanin) oraz *Wałach* (Sokół Krywałd) przekraczali 35 mtr. W oszczepie *Kubik* z Boruty Zgierz miał rzuty ponad 50 m. I pójdzie dalej naprzód jeśli tylko nie zapomni o technice. *Jonson* (Sokół Krywałd) i *Czarski* (RKS Siła Warszawa) rokują również pewne nadzieje.

W kuli — zawodnikiem o wielkiej przyszłości jest *Hubeny* (WKS Grudziądz). Gdy nabierze więcej mięśni szybko dołączy się do elity naszych miotaczy. Już dziś kulą ciężką osiąga 12 i pół metra, a 5-kilówką 15.75. — *Stefański* (ATS Czeladź), *Kijek* (Sokół Poznań) i *Szczotka* (ZS Bielsko) walczyli o dalsze miejsca.

W sumie — obóz junjorów *spełnił swoje zadanie.* Uczestnicy rozjechali się do domów z licznemi wiadomościami. Ponieważ otrzymali wzory treningowe do wiosny roku przyszłego, wyniki ich pracy i treningu powinny być widoczne już w przyszłym roku. *Czeka na nie polska lekka atletyka.*

(S. Z.)

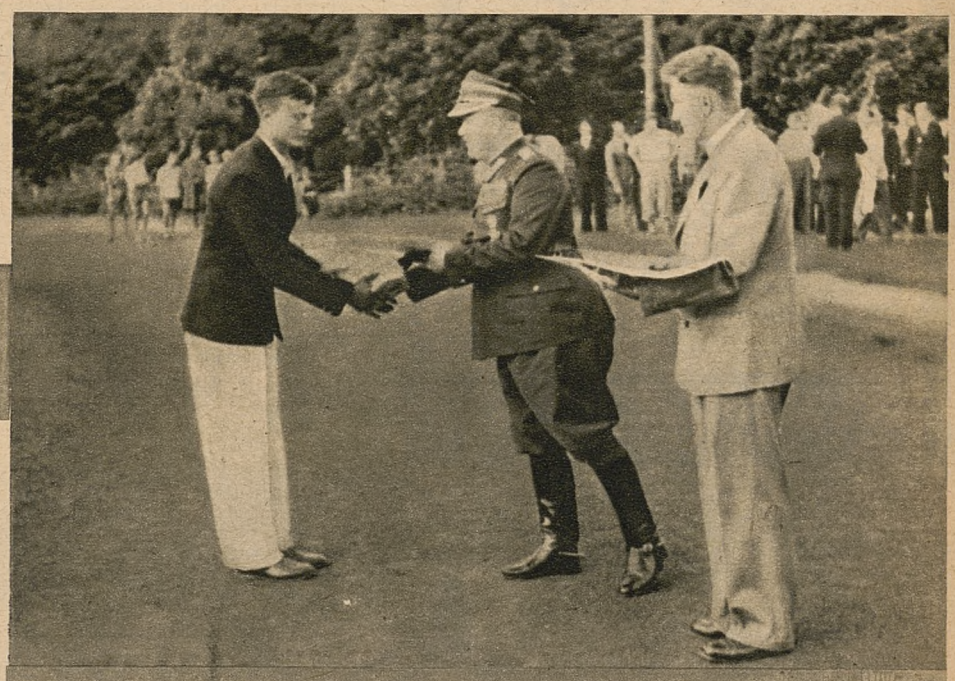

Hubeny, obiecujący miotacz z Grudziądza otrzymuje nagrodę i gratulacje z rąk płk. Sokołowskiego. Obok trener p. Petkiewicz.

Nawet dla dziecka
łatwy w prowadzeniu motocykl SHL

Popularna ta setka o wysokiej sprawności jest dla każdego niezwykle łatwa w prowadzeniu i prosta w obsłudze. Motocykl SHL wyróżnia się specjalną konstrukcją przystowaną do naszych warunków drogowych, zapewniającą zawsze wygodną i bezpieczną jazdę. Odznacza się on oszczędnością w zużyciu paliwa i wyjątkowymi zaletami; posiada podwójną ramę, potężny powietrzny filtr przeciwpyłowy, samostabilizującą kierownicę, oraz wiele innych bardzo praktycznych szczegółów konstrukcyjnych.



HUTA LUDWIKÓW S. A.
KIELCE

Z pobytu wioślarzy w Budapeszcie



Afisz propagandowy meczu Polska—Węgry wg. projektu b. mistrza Węgier Miltiadesa Manno.

Dwa lata temu odbył się w stolicy Węgier pierwszy mecz wioślarski Polska—Węgry. Była to pierwsza wogóle próba tego rodzaju spotkania międzypaństwowego, próba, która obecnie *przyjęła się w całej Europie*. Podczas jednak gdy inne spotkania posiadają charakter *sporadycznych meczów* — spotkania polsko-węgierskie *zostały ustalone na zawsze*, a wieczyście wędrowna nagroda Pana Prezydenta R. P. prof. dr. Ignacego Mościckiego nadaje mu wielkiego splendoru.

Dwa lata temu nasi wioślarze ponieśli *dotkliwą porażkę w Budapeszcie*. Na siedem biegów — wygraliśmy zaledwie jeden — przez Vereya. W pozostałych konkurencjach Węgrzy dość znacznie dominowali. Po tym wyniku. — 1:6 — prasa obeszła się z wioślarzami *surowo, tak surowo, jak z żadną inną gałęzią sportu*. Być może dlatego, że ci, którzy pisali o tem wydarzeniu, albo *nie byli w Budapeszcie*, albo też o wioślarstwie mają *dość niewielkie pojęcie*.

Oczywiście do głosów tych nie przywiązywano zbyt wiele wagi. Dla każdego bowiem, kto zna się na wioślarstwie, jasnem było, że *z Węgrami przegrać musieliśmy*, dalej, że przegrywać będziemy z nimi jeszcze parę lat, ale równie jasnem było, że przez te spotkania *będzie podnosił się poziom polskich osad*.

Tak się też stało. Już w r. ub. w Poznaniu przegraliśmy 3:4, a obecnie *wynik ten został powtórzony* w Budapeszcie, co posiada już inną wymowę. Na razie górujemy nad Węgrami *zdecydowanie w łodziach na wiosła krótkie*, w których nasza supremacja jest *większa* niż Węgrów nad nami na wiosła długie. — Powoli jednak podciągamy się i w czwórkach oraz ósemkach, a postępy naszych wioślarzy pozwalają mniemać, że już za dwa lata, kiedy odbędzie się w Polsce czwarty mecz Polska—Węgry, będziemy może w stanie pokusić się o zwycięstwo.

Mamy nad Węgrami przewagę znaczną pod jednym względem a mianowicie

pod względem ilości i jakości narybku.

Węgrzy zaś posiadają dzisiaj kilkunastu doskonałych wioślarzy, którzy startują z pełnem powodzeniem od kilku dobrych lat, ale poza nimi materjał jest już dużo słabszy i nie rokujący zbyt wielkich nadziei. To też Węgrzy nie kryją się ze swemi obawami odnośnie do przyszłości swego wioślarstwa.

Spotkania z Węgrami noszą na sobie *piętno przyjaźni polsko-węgierskiej*. Przyjeżdżając do Budapesztu — odnosi się wrażenie, że wróciło się do domu po dłuższej nieobecności. Wyciągają się dłonie starych znajomych — a nowi po chwili rozmowy stają się równie serdecznymi przyjaciółmi, jak dawni.

Ostatni mecz wioślarski dostarczył nam *sporo refleksyj* na temat porównania Polski z Węgrami na odcinku sportowym. Jesteśmy przecież narodem *o wiele liczebniejszym*, uchodzimy także za kraj *zamożniejszy* od Węgrów — a jednak... a jednak Węgrzy górują nad nami nietylko przecież w wioślarstwie, ale w wielu, wielu innych sportach, choćby tylko wymienić piłkę nożną, szermierkę, pływanie i wiele innych gałęzi sportu.

Gdzież więc leży przyczyna tej wyższości Węgrów? Mam wrażenie, że nie będę zbyt daleki od prawdy, jeśli stwierdzę, że przyczyna leży

w innem podejściu Węgrów do sportu.

Wystarczy pójść nad Dunaj w Budapeszcie lub do którejkolwiek ze wspaniałych pływalni. Okaże się, że *tłumy ludzi uprawiają sport na serjo*. I to od małego dziecka począwszy na staruszkach skończywszy. U nas w pływalniach ludzie *kąpią się i opalają* — tam przedewszystkiem *pływa się i skacze*. Przez pół godziny obserwowałem trampolinę na popularnej pływalni Nemzeti i stwierdziłem, że skaczą tam właściwie wszyscy. Oczywiście rozpiętość umiejętności jest wielka, ale *każdy chce skakać i robić to coraz lepiej*.

Na Dunaju roi się od łodzi wioślarskich. Ruch kajakowy jest *o wiele słabszy*. — Wioślarze posiadają przygniatającą większość. Ale też znowu widzieliśmy młodzież i bardzo w wieku zaawansowanych panów. Pokazywano nam wioślarza, który licząc sobie dobrze ponad sześćdziesiąt lat — *codziennie wyjeżdża na jedynce* parę kilometrów przebywając po Dunaju. I nie używa wcale „hamburki", jak to mówią w Warszawie, ale klepkowej łodzi *wyścigowej*.

Nic dziwnego zatem, że kluby wioślarskie w Budapeszcie są *bardzo zamożne*. Wypadki należenia do klubu *po kilkadziesiąt lat* są czemś normalnem — zwykłem, podczas gdy u nas ktoś, kto należy 10 lat — uchodzi już za bardzo poważnego jubilata. A przecież nasze kluby wioślarskie nie są wcale młodsze od węgierskich.

Mają jednak Węgrzy i *bardziej solidne podejście do metod treningowych*. Trenują zapamiętale i wytrwale, a w spotkaniu *dają ze siebie wszystko* — nie wierząc w porażkę dopóki nie stanie się ona faktem dokonanym. Tem właśnie różnią się od niektórych naszych zawodników, wśród których trafia się wielu nie wierzących wprost w możliwość zwycięstwa nad renomowanemi sławami.

Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że *Węgrzy w wioślarstwie*

nie posiadają zawodowych trenerów.

Ich sukcesy oparte są wyłącznie o pracę instruktorów-amatorów, rekrutujących się z pośród dawnych wioślarzy regatowych. Taka np. ósemka węgierska, która dzisiaj uchodzi za faworyta mistrzostw Europy, jest „dziełem" znanego wioślarza *dr. Törőka*, który lat temu 7 wchodził w skład czwórki bez sternika, wygrywającej mistrzostwo Europy w Belgradzie.

Naturalnie nie można mówić o jakimś specjalnym *„stylu węgierskim"* w wiosłowaniu. Jest to nadzwyczaj poprawne, technicznie świetnie opanowane wiosłowanie „naturalne", które nosi w sobie *wiele cech metody Fairbairna*. W oparciu o doskonałe warunki fizyczne styl ten daje, łącznie z techniką, świetne wyniki.

Zaznaczyć jednak trzeba, że *pod względem stylu i techniki nie ustępujemy wcale Węgrom*. — Wszystkie nasze osady zyskały sobie na tym punkcie pełne uznanie Węgrów. Inna rzecz, że wioślarze nasi bacznie obserwowali osady węgierskie, wyciągając z tej obserwacji właściwe wnioski. Dotyczy to w pierwszym rzędzie osady *Kolejowego K. W. Bydgoszcz* na czwórce ze sternikiem, która w ciągu kilku dni spędzonych w Budapeszcie znacznie się poprawiła, wzdłużając przedewszystkiem uderzenie, dotychczas stanowczo zbyt krótkie.

Podczas pobytu naszych wioślarzy w Budapeszcie nie brak oczywiście było

nuty politycznej

i to dość wyraźnie zaakcentowanej. Wielokrotnie podkreślano radość z uzyskania wspólnej granicy, wyrażano nadzieje jeszcze ściślejszej współpracy z Polską na wszystkich polach i zapewniano, że *żadne wpływy postronne nie zdołają osłabić serdecznych uczuć narodu węgierskiego w odniesieniu do Polski*.

Niezwykle troskliwie przygotowali Węgrzy program pobytu naszych wioślarzy w Budapeszcie. A przecież Budapeszt jest miastem, w którem wiele można pokazać i wiele zobaczyć. W ciągu krótkich czterech dni trudno naprawdę wyłowić rzeczy najważniejsze, najbardziej godne widzenia. Zobaczyliśmy jednak najpiękniejsze pływalnie, zobaczyliśmy kilka wspaniałych przystani wioślarskich, a te objekty, ze względów sportowych, interesowały nas najbardziej.

W porównaniu z naszemi przystaniami — domy klubowe Węgrów uderzają wprost

komfortem i dbałością o wygodę.

Mamy i my kilka pięknych przystani, ale w zakresie komfortu ustępują i one węgierskim. Dywany, fotele i kanapy klubowe, piękne obrazy, rzeźby, wspaniałe szafy na nagrody sportowe, wygodne balkony, czynią życie na przystani miłem i wygodem.

Większość klubów posiada osobne hangary na łodzie. — Hangary te zmontowane są na wielkich gałarach, zakotwiczonych u brzegu. Tabor doskonały, zwraca uwagę *brak łodzi turystycznych*. Turystykę „odstępuje się" gromadom „dzikich" wioślarzy, którzy posiadają odrębne wspólne przystanie, gdzie za niską opłatą można sobie wynająć stoisko na własną łódź i szafkę w szatni.

Bardzo popularnym jest

sport jeżdżenia na desce po falach Dunaju.

Deska ta, potężnie zbudowana, uwiązana jest na grubej linie do pomostu. Przez odpowiednie manewrowanie nogami „zawodnik" stojący na desce może wyjechać na środek Dunaju, jak tylko daleko pozwala długość liny. — Rzecz jest jednak dość trudna i niewłaściwy ruch zawodnika powoduje natychmiastowe wywrócenie się deski i kąpiel w rzece. Jest to zabawa bardzo miła i nasi wioślarze postanowiil wprowadzić ten „sport" i do naszych klubów.

Poza tem zwracają uwagę *korty tenisowe obok przystani*. Na kortach tych panuje wcale ożywiony ruch, ale nie jest to tenis zbyt „klasowy". Ot poprostu zabawa dla uroznaicenia pobytu na przystani.

Nad Budapeszem codziennie wstaje wspaniałe słońce, które opala szybko na brąz. W południe kładzie się na przystaniach i pływalniach cisza — wszystko jest trochę przemęczone tym upałem, który dla przyjezdnego z północy jest tem trudniejszy do zniesienia. Ale wieczorem rzeka znowu roi się od łodzi. Słychać pokrzyki sterników i trenerów, szybko posuwają się motorówki, pędzące w ślad za osadami treningowemi. Wre życie, życie par excellence sportowe, życie owiane jakąś dziwną radością i zadowoleniem, pogodą i humorem. Życie jakżeż inne od naszego...

Wł. Długoszewski.



Fragment przyjęcia polskiej reprezentacji w Klubie Banku Węgierskiego.



Powyżej: dwójka AZS Poznań Kuryłłowicz, Manitius, ster Konca na wodach Dunaju.
Poniżej: świetna czwórka węgierska po zwycięstwie nad Polską.



Poniżej: wyścig ósemek o zachodzie słońca. Po lewej stronie Węgry, po prawej Polska.



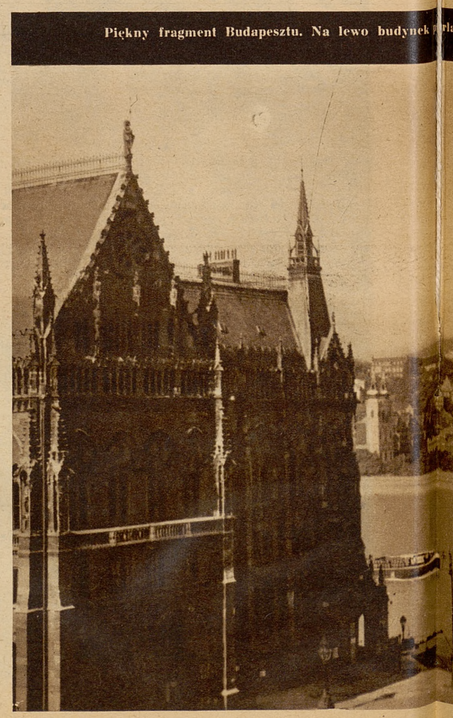

Piękny fragment Budapesztu. Na lewo budynek Parlamentu, po drugim brzegu Dunaju Buda.

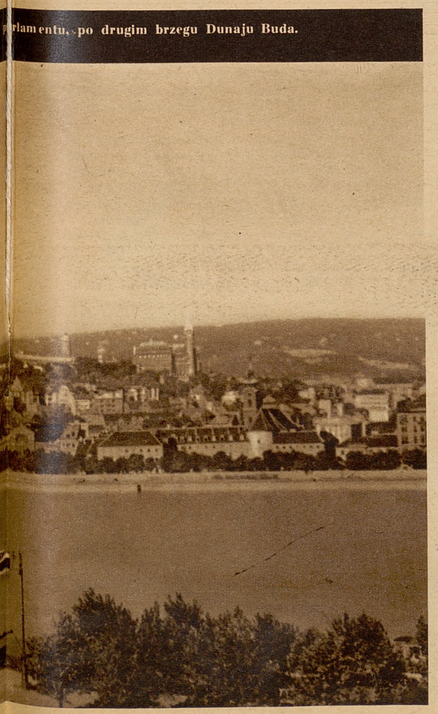



Powyżej: Verey i Ustupski na dwójce podwójnej, na której odnieśli jeszcze jedno zwycięstwo.
Poniżej: czwórka Kolejowego K. W. Bydgoszcz, która uzyskała doskonały wynik z czwórką węgierską.



Poniżej: czwórka B. T. W. Bydgoszcz podczas biegu z doskonałą osadą węgierską.





Powyżej: Ósemka AZS Warszawa, która startowała w r. 1927 w Pallanza na akademickich mistrzostwach świata. Od prawej: Czaplicki, Gordziałkowski, Kurnicki, Sołtan, Wodziański, Ślązak, Łaszewski, Poczobut, Niezabitowski.



Na lewo: Kostrzewski, mistrz akademicki w biegu 400 m przez płotki z r. 1924.

AKADEMICKIE IGRZYSKA ŚWIATOWE

Piętnaście lat temu, w Warszawie rozegrane zostały pierwsze akademickie Igrzyska Światowe. — Nie tak dawno przecież, a mało kto o tem pamięta. Urządzono je wtedy *tytułem próby*, dzięki inicjatywie polskiej centrali Akademickich Związków Sportowych.

Była to impreza bardzo skromna, ale *pod każdym względem udana* i dlatego kongres międzynarodowej organizacji studenckiej (C. I. E.) postanowił zawody te nietylko kontynuować, ale także i rozszerzyć. Z czasem Akademickie Igrzyska Światowe (Jeux Universitaires Internationaux, tak brzmi ich oficjalna nazwa) przekształciły się w

małą Olimpjadę

i stały się wydarzeniem sportowem pierwszorzędnego znaczenia.

Na rok przed właściwemi igrzyskami, a mianowicie w r. 1923 w Tartu (Dorpat) zorganizowano *trójmecz akademicki* Estonja—Łotwa—Polska w lekkiej atletyce i tenisie. Wyniki tej imprezy, nawet jak na owe czasy, nie należały do specjalnie efektownych, ale zawody udały się i zachęciły międzynarodowe władze akademickie do urządzania igrzysk światowych, a dla centrali polskich A. Z. S.-ów stały się dopingiem do zorganizowania po olimpjadzie paryskiej, na jesieni r. 1924 pierwszych igrzysk.

Dla przypomnienia dodajemy, że w Tartu trójmecz lekkoatletyczny *wygrała Estonja* 172 pkt. przed Polską 79 pkt. i Łotwą 66 pkt., zaś w tenisie zdobyliśmy *trzy pierwsze miejsce*, a mianowicie przez *Dubieńską* w grze pań, przez parę *Dubieńska—Starkowski* w grze mieszanej oraz przez parę *Starkowski—Rubli* (Estonja) w doublu. W singlu męskim Starkowski uległ w finale Rubli'emu. W lekkiej atletyce zdobyliśmy trzy *pierwsze miejsca w trójmeczu*, a mianowicie przez *Piątkowskiego* na 100 i 200 mtr (przed Weisem) i przez *Kostrzewskiego* w biegu 3 km.

Akademickie Igrzyska Światowe mają już swoją tradycję i historję. — W związku ze zbliżającym się terminem 8-ych igrzysk, które rozegrane zostaną

w Monako w dniach 20—27 bm.,

ciekawem będzie zapoznanie się z bilansem dotychczasowych startów drużyn polskich na tych zawodach.

Polskie drużyny akademickie brały udział *we wszystkich igrzyskach*, z wyjątkiem r. 1933, odnosząc nierzadko liczne sukcesy. Sukcesy te mogłyby być tem większe, gdyby w skład naszych reprezentacyj wchodzili nie tylko członkowie AZS-ów, lecz wszyscy czołowi sportowcy-akademicy, należący do innych klubów sportowych.

Dopiero po igrzyskach akademickich przed dwoma laty, centrala AZS zdecydowała się ostatecznie, na wzór innych państw, korzystać z licznych akademików, należących do klubów nieakademickich. Na łamach naszego pisma nieraz zabieraliśmy w tej sprawie głos i obecnie śpieszymy wyrazić swe zadowolenie, gdyż do reprezentacji na igrzyska w Monako wybrano także akademików, nie będących członkami AZS-ów.

Na pierwszych igrzyskach

w r. 1924 w Warszawie program oficjalny obejmował właściwie tylko lekką atletykę. W ogólnej klasyfikacji *wygrała Polska* 66 pkt. przed Francją 44 pkt. i Estonją 37 pkt. Polacy zajęli aż 9 pierwszych miejsc, wygrywając dwie sztafety, bieg 400 m (Weiss), 800 m i 400 m płotki (Kostrzewski), 3 km (Jaworski), dysk i oszczep (Szydłowski) oraz pięciobój (Piątkowski). Jaworski wygrał także bieg 1500 m, ale został *zdyskwalifikowany* za zabiegnięcie, zresztą mimowolne, Estończykowi Tiisfeldowi.

Poza programem w piłce nożnej *Polacy* pokonali pocieszną drużynę *Anglików*, którzy wyglądali na wszystko tylko nie na piłkarzy, w wioślarstwie *Długoszewski* zajął drugie miejsce w biegu jedynek za Włochem Castoldim, w tenisie finał gry pojedyńczej wygrał *Foerster*, bijąc w finale Rubli'ego, a grę podwójną wygrali Estończycy *Rubli—Luck*, bijąc w finale parę Czetwertyński—Starkowski, wreszcie w szermierce *Włochy pokonały Polskę* 15:1 we florecie i 13:3 w szabli.

Drugie igrzyska

odbyły się w r. 1927 w Rzymie. Tam jedyny sukces dla barw polskich osiągnął *Jaworski*, wygrywając bieg 3 km. Konkurencja w porównaniu z r. 1924 wzmogła się znacznie. Warto jeszcze podkreślić zdobycie wicemistrzostwa przez *Trojanowskiego* w biegu 110 m płotki, trzecie miejsce *Hulanickiego* w skokach do wody, oraz również trzecie miejsce *Czetwertyńskiego* w grze pojedyńczej panów w tenisie, drugie miejsce *Długoszewskiego* w jedynkach i osady *AZS Warszawa* w ósemkach.

W Paryżu w r. 1928 bezpośrednio po Olimpjadzie amsterdamskiej rozegrano

trzecie igrzyska akademickie.

Rezultaty były znakomite, i jeśli idzie o nasz udział, to zadowolić się musieliśmy drugiem miejscem *Kostrzewskiego* w biegu 400 mtr. przez płotki (za Amerykaninem Maxwellem) oraz kilkoma dalszemi.

Warto teraz wspomnieć o starcie akademickiej drużyny polskiej *w r. 1929 w Budapeszcie* na zawodach z okazji kongresu C. I. E. Odbył się wtedy trójmecz Węgry—Włochy—Polska, zakończony *zwycięstwem Polaków*. — *Kostrzewski* wygrał wówczas 400 m płotki i 800 m, *Nowak* zwyciężył w skoku w dal, *Jaworski* był pierwszym na 1500 m, a *Trojanowski* na 110 m płotki.

Fatalnie wypadł dla Polski występ

na 4-tych igrzyskich akademickich

w r. 1930 w Darmstadzie, gdzie wszyscy niemal nasi zawodnicy odpadli w

przedbiegach. Skromny bilans ograniczyć można tylko do trzeciego miejsca *Nowosielskiego* w biegu 110 mtr. przez płotki i szóstego miejsca *Balcera* w pięcioboju, a zatem dwóch zawodników krakowskich.

Porażka w Darmstadzie nie wpłynęła zachęcająco na polskie władze akademickie. Zamiast zabrać się do zdwojonej pracy i naprawić błędy w akcji organizacyjnej (m. in. pomijanie akademików, nie należących do AZS-ów) nie zdobyto się nawet na obesłanie następnych igrzysk, które odbyły się w r. 1933 w Turynie. Program ich był szerszy niż poprzednich i obejmował te działy sportu, które akademicy uprawiają na całym świecie, a mianowicie lekka atletyka, pływanie, wioślarstwo, koszykówka, tenis i szermierka.

Terenem

szóstych igrzysk akademickich

był stadjon B. E. A. C. w Budapeszcie w r. 1935. Na zawody te wysłano silną drużynę, bo obejmującą także i akademików z innych klubów, i dzięki temu odniesiono kilka poważnych sukcesów, jak np. trzy tytuły zdobyte przez *Walasiewiczównę* (100, 400 m, skok w dal), zdobycie pierwszego miejsca przez drużynę *koszykówki kobiecej*, a drugiego przez męską, drugie miejsce *Lokajskiego* w oszczepie i pięcioboju, *Świderskiej* w biegu 400 m., a *Cejzikowej* w dysku, wreszcie trzecie miejsce *Kepla* w wioślarskim biegu jedynek, a 5-te *Karliczka* w pływaniu 100 m na wznak.

W siódmych igrzyskach akademickich

w r. 1937 w Paryżu brała udział *rekordowa liczba 25 narodowości*, mimo, że brakowało Włochów, Japończyków, Amerykanów i przedstawicieli państw skandynawskich.

Polacy zdobyli trzy tytuły, a mianowicie przez *Vereya* w biegu jedynek, dwójkę ze sternikiem *AZS Poznań* (Kuryłłowicz Manitius) w wioślarstwie oraz drużynę *koszykówki kobiecej*. W wioślarskim biegu ósemek oraz w koszykówce męskiej zajęliśmy *drugie miejsce*. W lekkiej atletyce zadowolić się musiano 4-tem miejscem *M. Hofmana* w skoku w dal oraz sztafety 4×100 m. Kierownictwo popełniło wtedy *wiele błędów*, nie zgłaszając obecnych w Paryżu Pławczyka i Klemczaka do zawodów oraz nie zawiadamiając Hofmana o początku pięcioboju. Z usług Walasiewiczówny i Gierutty, którzy mogli zdobyć dla Polski kilka tytułów, niestety zrezygnowano.

W ogólnej klasyfikacji zajęliśmy w Paryżu *5-te miejsce* za Niemcami, Francją, Anglją i Węgrami.

Dla uzupełnienia historji kontaktów międzynarodowych polskiego



Powyżej Lokajski, akademicki mistrz świata w rzucie oszczepem w r. 1935.



Powyżej: Wojciech Trojanowski, akademicki wicemistrz świata w biegu 110 m przez płotki w r. 1927.



W kole: Mieczysław Balcer, który w roku 1930 zajął szóste miejsce w pięcioboju w Darmstadzie.
Poniżej: Nowosielski, który zajął trzecie miejsce w biegu 110 m przez płotki w r. 1930 w Darmstadzie.





Świderska, która zajęła drugie miejsce w biegu 400 m w r. 1935.

sportu akademickiego wymienić należy *liczne spotkania w grach sportowych* (Estonja, Łotwa, Niemcy, Węgry, Włochy), *trzy spotkania lekkoatletyczne* z Deutsche Studentenschaft, w których przegraliśmy w r. 1936 71:86, w r. 1937 63:87 i w r. 1938 65:74, oraz *mecz akademicki Polska—Belgja* w Warszawie, wygrany przez Belgów 3:0 w piłce nożnej, 4:2 w szermierce, 19:18 w pływaniu i 7:1 w piłce wodnej.

Do tegorocznych igrzysk w Monako

zgłosiło się 28 państw, zabraknie natomiast Niemców, Włochów, Węgrów i Japończyków, a zatem przedstawicieli państw „osi" wzgl. do niej zbliżonych. Stało się to na skutek protestu przeciwko przeniesieniu igrzysk z Wiednia do Monako.

Jeśli idzie o drużynę polską, to skład jej wygląda następująco: *lekka atletyka* — Gierutto, Gąssowski, K. Hofman, Sulikowski, Zabierzowski, Sokołowski, Tęsiorowski, *szermierka męska* — Nawrocki, Zapaśnik, Kandziora, Czyżowski, Zawadzki, *szermierka kobieca* — Serini-Bulska i Nawrocka, *pływanie* — Bocheński i Kratochwilówna. Ma także wyjechać reprezentacja wioślarska. Drużyna nie jest zatem liczna, ale *dosyć silna*.

Na zakończenie podajemy

listę światowych rekordów akademickich

w lekkiej atletyce i pływaniu. Wygląda ona następująco:

Lekka atletyka męska: 100 m — *Theard* (Haiti) 10.6, 200 m — *Koernig* (Niemcy) 21.5, 400 m — *Fuqua* (U. S. A.) 47.8, 800 m — *Alford* (Anglja) 1:54.1, 1500 m — *Beccali* (Włochy) 3:49.2, 5 km — *Ward* (Anglja) 15:21.6, 110 m płotki — *Morris* (USA) 14.4, 400 m płotki — *Kovacs* (Węgry) 53.2, 4×100 m — *Węgry* 41.6, 4+400 m — *Anglja* 3:14, sztafeta olimpijska — *Włochy* 3:28,2, skok w dal — *Long* (Niemcy) 768, w wyż — *Weinkotz* (Niemcy) 195, tyczka — *Nishida* (Japonja) 430, kula — *Viiding* (Estonja) 15.38, dysk — *Laborde* (USA) 48.90, oszczep — *Issak* (Estonja) 70.25, pięciobój — *Mueller* (Niemcy) 3824 pkt.

Lekka atletyka kobieca: 80 m — *Saunders* (Anglja) 9.8, 100 m — *Walasiewiczówna* (Polska) 12, 200 m — *Saunders* 24.8, 80 m płotki — *Dempe* (Niemcy) 11.7, 4×100 m — *Niemcy* 49.8, w dal — *Walasiewiczówna* 573, w wyż — *Braumiller* (Niemcy) 156, kula i dysk — *Mauermayer* (Niemcy) 12.55 i 44.93, oszczep — *Goldman* (N) 38.85.

Pływanie męskie: 100 m dow. — *Csik* (Węgry) 59.4, 400 m dow. — *Lengyel* (Węgry) 5:02.2, 1500 m — *Groff* (Węgry) 20:39.3, 100 m na wznak — *Lengyel* (Węgry) 1:11.6, 200 m klas. — *Csik* (Węgry) 2:51.1, 4×200 m — *Węgry* 9:28.8, 3×100 m zmiennym — *Węgry* 3:33.3.

Pływanie kobiece: 100 m dow. — *Blondeau* (Francja) 1:16.7, 100 m na wznak — *Schminke* (Niemcy) 1:27.5, 200 m klas. — *Mathes* (Niemcy) 3:20.4, 3×100 m zmiennym — *Niemcy* 4:23.

A. Sz.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY
„WIEDZA"
KRAKÓW, UL. PIERACKIEGO 14
przygotowują **na lekcjach zbiorowych** w Krakowie oraz **w drodze korespondencji**, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, w zakresie liceum, gimnazjum ggólnokształcącego i kupieckiego oraz szkoły powszechnej.
Wykładają wybitne siły fachowe. 48

Triumf Belgów w Tour de France

Paryż, w sierpniu.

Bez specjalnego entuzjazmu zakończył się tegoroczny „Tour de France". Nic zresztą dziwnego. Mimo słabszej, z braku Włochów, niż w latach poprzednich konkurencji, Belgowie raz jeszcze odnieśli gremjalny sukces.

W klasyfikacji ogólnej zajęli oni pierwsze, trzecie, piąte, siódme, dziewiąte i dziesiąte miejsce. Zwartą piątką usadowili się wśród dziesięciu najlepszych. Z cudzoziemców czwartym był jeszcze Luksemburczyk Clemens, ósmym Holender Lambrichts. — Zdobycie drugiego i szóstego miejsca na czterdziestu reprezentantów republiki francuskiej za sukces uważać nie można i nic dziwnego też, iż w Paryżu narzeka się teraz na brak szosowców i to mimo pokaźnych nagród, jakie można zdobyć w ciągu sezonu na terenie całej Francji.

Naodwrót w Belgji „Tour de France" śledzony był w roku bieżącym *z niebywałem zainteresowaniem*. Publiczność wyrywała sobie z rąk specjalne wydania dzienników i na rogach ulic komentowano żywo walkę kolarzy.

Dla Belgów tegoroczny „Tour de France" stanowi o tyle niespodziankę, iż nikt nie liczył, że wygra go Sylvere Maes, właściciel knajpki w małej mieścinie Ghystelles. Wszyscy stawiali na Antwerpijczyka *Vissersa*, który jest zresztą bohaterem jednego z najtrudniejszych etapów, prowadzącego przez szczyty trzech głośnych gór pirenejskich: Aubisque, Tourmalet i Aspin. Vissers „urwał się" i bez niczyjej pomocy potrafił jechać

samotnie przez 100 km,

w warunkach niesłychanie ciężkich, z szybkością blisko 30 km na godzinę. Do mety przyjechał on na 4 minuty przed Sylverem Maesem, który w obawie utraty swego dobrego miejsca w klasyfikacji ogólnej, walczył z Vissersem z niebywałą zaciętością, zdając sobie sprawę, że w wypadku, gdy ten wygra etap ze zbyt wielką przewagą, stanie się on wówczas liderem drużyny belgijskiej, a tytułu tego Maes tracić nie chciał, gdyż zdawał sobie sprawę, że wygranie „Tour de France" leży w jego możliwościach.

Francuzi lidera swego posiadali już po wyjeździe z Paryża w osobie *Rene Vietto*. Po przebyciu etapów pirenejskich, Belgowie dreptali mu po piętach, lecz Vietto, mający na swych usługach licznych kolarzy francuskich, odpierał skutecznie ataki aż do czasu dopóki bieg nie wszedł w Alpy.

W Alpach rozpoczęła się mordercza walka.

Trzeba tam było zadać przeciwnikowi decydujący cios, gdyż w roku bieżącym etapów płaskich po Alpach już nie było i wprost z gór prowadziła droga do Paryża. Dla lepszej orjentacji zapoznajemy czytelników z klasyfikacją 13 etapu, poprzedzającego Alpy.

Na pierwszem miejscu znajdował się *Vietto* (Fr) 86:04,51, na drugiem Belg Sylver Maes 86:06,40, na trzeciem Vlaeminck (B) 86:12,53 i na czwartem Vissers (B) 86:14,06.

Najłatwiej było więc odebrać koszulkę lidera Maesowi, lecz Belgowie bardziej wierzyli w Vissersa, który posiadał przezwisko najlepszego „grimpera" (wspinającego się po górach).

Pierwszy atak

przypuścili Belgowie w czasie wspinania się na wierzchołek góry Allos, lecz Vietto odparł go zwycięsko i cała karawana kolarzy się uspokoiła. Dojechano tak do stóp góry Izoard. Belgowie zmienili wówczas taktykę i z grupy ich wyjechał samotnie Maes. Lider Vietto zawahał się. Nie liczył on, ażeby Maes w pojedynkę mógł mu zagrozić i dlatego też go puścił. Za mało znał on jednak Belga. Ten z flamandzką upartością szedł naprzód, by zjechać po warjacku z wierzchołka. Gdy Vietto się zorjentował, było już zapóźno. On sam zresztą reagować nie mógł, a na pomoc nie mógł mu przyjść żaden z kolarzy francuskich, gdyż wszyscy byli pomęczeni. W rezultacie Belg nietylko nadrobił różnicę, jaką w klasyfikacji ogólnej posiadał nad nim Vietto, lecz zdobył za jednym zamachem przeszło 17 minut przewagi. Vissersa prześladował pech i przesunął się na trzecie miejsce. W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zajęła Belgja B, drugie





Na lewo: Sylvere Maes po swem zwycięstwie w Tour de France.

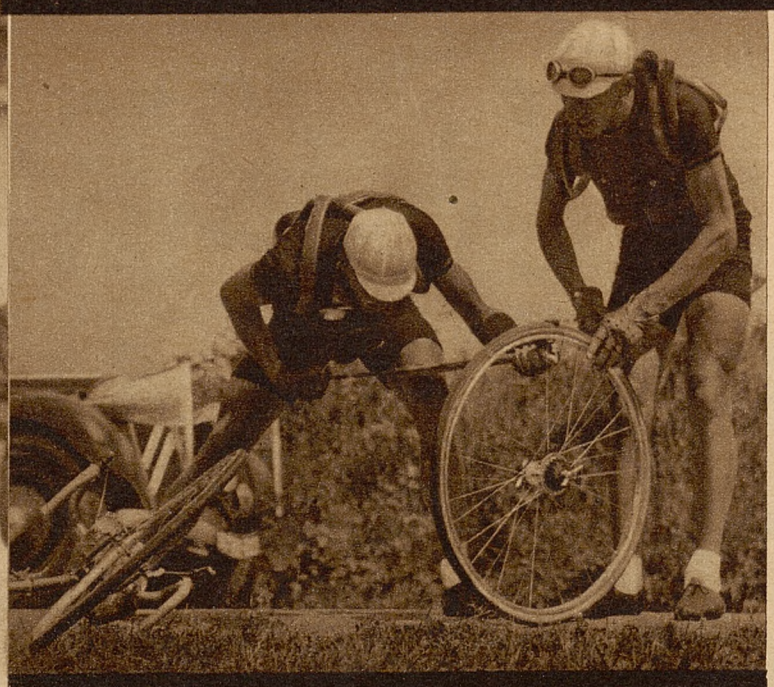

Powyżej: wzajemna pomoc Belgów na trasie Hendrickx pomaga Kintowi przy zmianie opony.

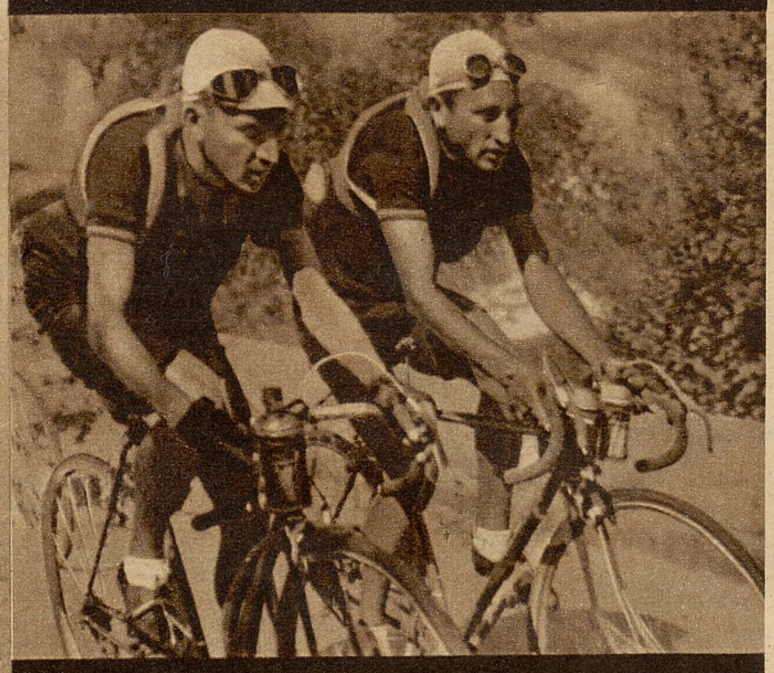

Powyżej: Vissers i Maes atakują wzgórze Col d'Allos.

Powyżej: uczestnicy Tour de France mijają Nimes.

Belgja A. Francuzi spadli na miejsce trzecie.

Następnego dnia odbył się dalszy ciąg etapów górskich. Sylvere Maes wygrał ponownie, zdobywając 27 minut przewagi. — Bieg został rozstrzygnięty na tym ostatnim etapie alpejskim. Vietto stracił niepowrotnie na rzecz Belga swe pierwsze miejsce. Gorączka wywołana tym biegiem we Francji opadła, w Belgji zaś wzrosła. Radość zepsuła tam jedynie porażka popularnego Vissersa, bardziej lubianego od Maesa.

Ostateczna klasyfikacja

przedstawia się w rezultacie w sposób następujący: 1) *Sylvere Maes* 132:03,02 godz., 2) Rene Vietto (Fr) 132:33,55 g., 3) Vlaeminek (B) 132:35,30 g., 4) Clemens (Luksemburg) 132:39,26, 5) Vissers 12:41,07. — Nie wiele brakowało, ażeby drugie miejsce w klasyfikacji indywidualnej zdobył również chłop flamandzki Vlaeminck.

Zwycięstwo drużynowe odniosła Belgja B przez swych trzech reprezentantów: Vlaemincka, Disseux i Ritserveldta, przed Francją: Marcaillou, Gianello i Mallet. Trzecią była drużyna asów belgijskich, której reprezentant Hendrickx osłabł na ostatnich etapach, tracąc dwie godziny w stosunku do lidera i pozwalając przez to Francji zająć drugie miejsce w klasyfikacji zespołowej.

W jaki sposób się dzieje, iż kolarze belgijscy posiadają tak olbrzymią przewagę nad swymi przeciwnikami z innych krajów i dzięki czemu stali się najlepszymi wspinaczami gór?

Przyczyny tego znajdują się

w niezwykle surowym treningu,

który prowadzą w trzech pierwszych miesiącach roku, poprzedzających sezon kolarski. W styczniu, lutym i marcu możemy bardzo często w godzinach porannych, gdy ruch aut na drodze jest stosunkowo niewielki, spotkać karawany najwybitniejszych szosowców, mknących w stronę morza. — Ubrani są oni w swetry i wiatrówki, by się zabezpieczyć przed zimnem i deszczem.

Jadą oni zazwyczaj stokilkadziesiąt kilometrów, które przebywają w trzy lub też więcej godzin. Od morza w miesiącach zimowych dmie zawsze bardzo ostry wicher, w rezultacie kolarze zmuszeni są stanąć na pedałach, przenieść swe ciało do przodu i podobnie jak w górach z wysiłkiem posuwać się naprzód. To stanowi dla nich świetny trening do etapów górskich, które w ciągu sezonu napotykają później we Francji.

Szosowcy belgijscy trenują z niezwykłą

(Dokończenie na stronie 15-tej)



Defilada zawodników przed meczem Polska—Finlandja w Helsinkach.

PO MECZU Z FINLANDJĄ

Jest coś w naturze Finów, że musi każdy do nich odnosić się z szacunkiem i uznaniem. Tem „coś“ jest *niesłychana zaciętość i sumienność w pracy*. Skutki tej „metody“, która jeśli idzie o sport jest jedyną, obserwować można było na meczu pływackim Polska—Finlandja, rozegranym ostatnio w Helsinkach. Kiedy bowiem rok temu *pokonaliśmy Finów bez większego trudu* — to obecnie *musieliśmy zaznać goryczy porażki*. Goryczy tem większej, że liczyliśmy na pewne zwycięstwo.

Główną przyczyną tej porażki są

wielkie postępy Finów,

jakie poczyni oni w ciągu tego roku w sporcie pływackim. W przededniu Igrzysk Olimpijskich włożyli pływacy fińscy w swą pracę tyle energji i wysiłku, że dokonali olbrzymiego skoku naprzód. Co będzie za rok? Można być pewnym, że Finowie jeszcze bardziej poprawią swoje wyniki.

Można wprawdzie dodać, że zawody odbyły się *na pływalni... morskiej*, poprostu oddzielonej od morza deskami, że nie było odpowiednich urządzeń startowych i tego „komfortu“, jaki przywykliśmy oglądać na pływalniach zachodnio-europejskich, ale ostatecznie wszystko to nie było takie złe, skoro... właśnie na tej pływalni

padły trzy rekordy Polski.

Mamy więc dowód, że nasi pływacy znajdowali się w niezłej formie i że Finowie pokonali ich — bo byli poprostu lepsi. W danym momencie wydaje się nam najwłaściwszem, aby pływacy nasi przejęli metodę pracy od Finów i wzięli się tak dalej do pracy, aby na zawodach olimpijskich zabłysnąć pełną skalą swych możliwości.

Możliwości te są niewątpliwe, dowodem tego — *rekord Polski w sztafecie 4× 200 metrów*, wynoszący obecnie 9:47.7. W sztafecie płynęli *Kuncelman, Białyński, Bocheński i Jędrysek*. Wynik ten stoi już na dobrym poziomie europejskim i czwórka zdobyła właściwie prawo do wyjazdu do Helsinek w roku przyszłym. Trzeba przecież wziąć pod uwagę, że wynik ten został ustanowiony bez walki, gdyż Finowie już po drugiej zmianie .zrezygnowali z oporu A zatem możemy liczyć na jeszcze wydatniejsze poprawienie tego rekordu.

Drugi rekord Polski został ustanowiony *w sztafecie 3× 100 m*. W wyścigu tym Polska zajęła drugie miejsce, lecz tylko o ułamki sekund. Finlandja bowiem miała czas 3:36.5, a Polska 3:36.9. W sztafecie polskiej płynęli Kumant, Heidrich i Bocheński. Na dobrą sprawę sztafetę tę *mogliśmy byli wygrać*, gdyby nie to, że Heidrich źle wystartował, a potem na dodatek stracił jeszcze metr w stosunku do Grahna. Dystansu 2 m Bocheński już nie zdołał poprawić.

Klasą dla siebie okazał się Heidrich

w stylu klasycznym. Ustanowił on trzeci rekord, a mianowicie w wyścigu 200 m st. klas. Heidrich płynął spokojnie, nie denerwując się, że inni go chwilowo wyprzedzili, od połowy dystansu widać było, że nie ma on konkurencji. Ukończył on wyścig z dużą przewagą. Nowy rekord brzmi: 2:52.2. Nie ulega wątpliwości, że Heidrich mógłby uzyskać jeszcze lepsze wyniki. Niestety ma on za mało sposobności do mierzenia się z silną klasą, a konkurencja krajowa już zbyt słaba dla niego. Trzebaby zatem pomyśleć o tem, aby Heidrichowi stworzyć możliwości walki, a wtedy niewątpliwie dojdzie on do poziomu dobrej klasy europejskiej.

W pozostałych konkurencjach nasi pływacy walczyli ze zmiennem szczęściem. W skokach Finowie *wyprzedzili nas zdecydowanie*. Jeszcze w skokach wieżowych zdołaliśmy uratować drugie miejsce, ale zato w skokach z trampoliny — Finowie byli już zdecydowanie lepsi. Także i w skokach pań Finlandja zajęła pierwsze miejsce przez Grasten.

Nasi pływacy zdołali wygrać, obok 200 m st. klas., także i setkę przez *Bocheńskiego*, 400 m. st. dow. przez *Jędryska*, oraz 100 m na wznak przez *Kumanta*.

W konkurencjach kobiecych

siły były wyrównane. W każdym razie zwracało uwagę *osłabienie Kratochwilówny*, które zresztą obserwowało się na mistrzostwach Polski w Bielsku. W setce Kratochwilówna zajęła drugie miejsce za Silvennoinen, Dawidowiczówna była dopiero czwartą, ale „za to“ wygrała setkę stylem grzbietowym, w której Banaszewska była o wiele słabsze, niż w Bielsku i ostatecznie zajęła czwarte miejsce. W sztafecie 3×100 m stylem zmiennym zadecydował wyścig stylem klasycznym, w którym Giełkówna straciła zbyt wiele terenu, aby go mogła nadrobić Kratochwilówna.

Finowie pokonali tas także w piłce wodnej,

w której w ostatnich czasach dokonali olbrzymich postępów. — W pierwszym meczu *Helsinki* pokonały *Warszawę* 4:2 (3:2), w drugim te same drużyny startowały pod firmą oficjalnych reprezentacyj państwowych, a zwycięstwo odniosła *Finlandja* w stosunku 6:4 (2:2).

Ostatecznie więc *Finowie wygrali mecz 95:79 pkt.* W r. ub. w Warszawie zwycięstwo odniosła *Polska w stosunku 91:82*. Finowie więc przegrali różnicą 9 pkt. — my w tym roku znacznie większą bo 16 pkt. W całości jednak mecz był *doskonałą imprezą sportową*, choć nie wywołał większego zainteresowania w Helsinkach, do czego przyczyniła się w dużej mierze deszczowa pogoda

H. K.

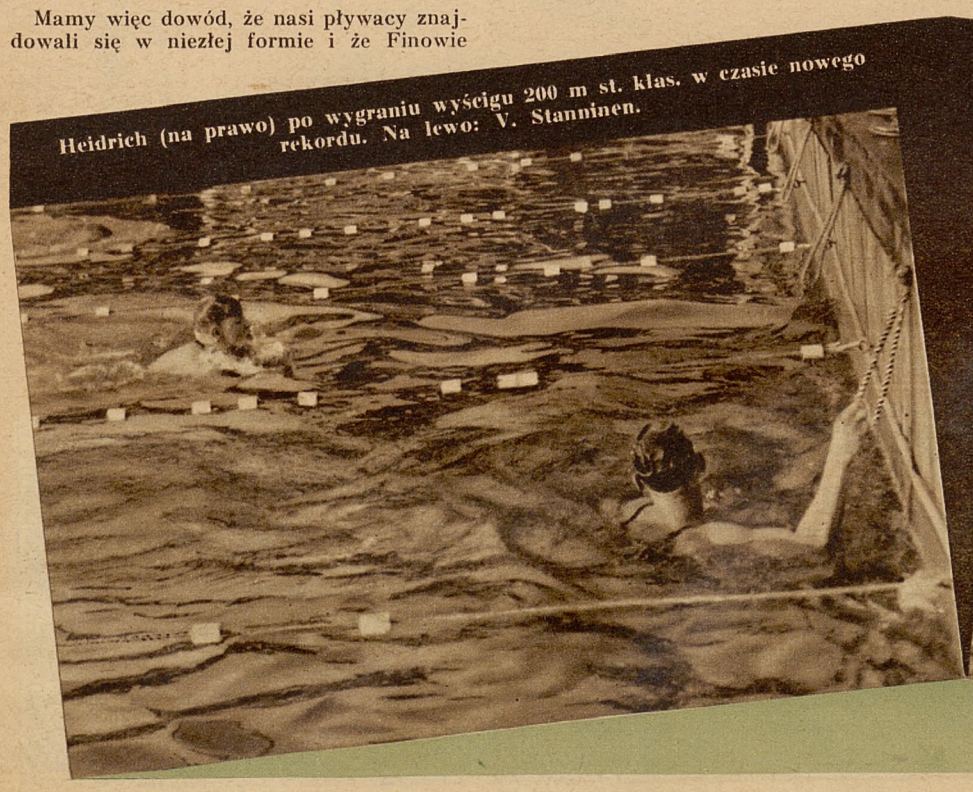

Heidrich (na prawo) po wygraniu wyścigu 200 m st. klas. w czasie nowego rekordu. Na lewo: V. Stanninen.

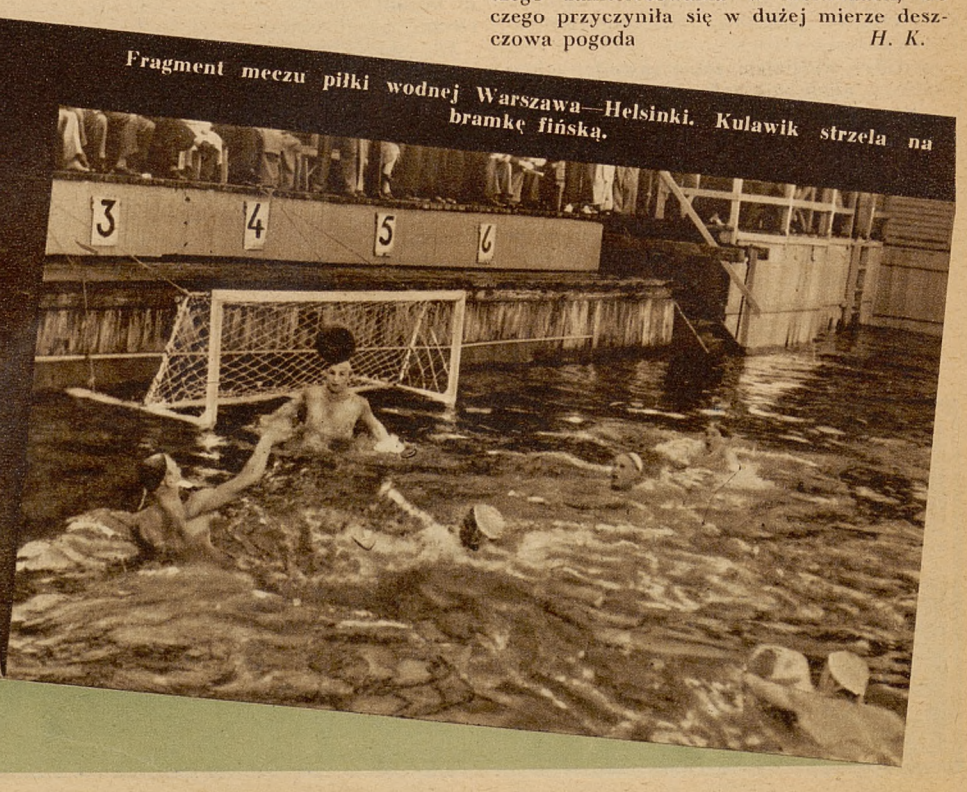

Fragment meczu piłki wodnej Warszawa—Helsinki. Kulawik strzela na bramkę fińską.



M. KOMAR

COŚ NIEBYWAŁEGO!..

HUMORESKA

Marlie

Wybierałem się na mecz, już byłem w przedpokoju, gdy głos dzwonka osadził mnie na miejscu i napełnił rozpaczą — gość! Co robić — za piętnaście minut zaczyna się mecz, gościa nie wyrzucę, mecz stracony. — Możeby nie otwierać drzwi — cóż, kiedy gość najwidoczniej oparł się plecami o taster i był zdecydowany wyczerpać mi baterję dzwonka.

Otworzyłem drzwi — radość przepełniła moje zbolałe serce — za drzwiami stał Kajtuś, przyjaciel serdeczny, zwolennik piłki nożnej wielki, taki, co to go ani deszcz, ani żona od pójścia na mecz nie powstrzyma.

— Przyjechałeś? — zapytałem inteligentnie, gdyż Kajtuś zajmując się uprawnionem znachorstwem, czyli medycyną, bawił na prowincji w charakterze dyrektora szpitala.

— Przyjechałem — zgodził się — ale możebyś mnie wpuścił do mieszkania — zaproponował grzecznie.

— Po co — mówię — przecież przyjechałeś na mecz, musimy już iść, bo się spóźnimy i strzelą jakąś bramkę bez nas.

— Nie przyjechałem na mecz, przyjechałem do ciebie z wizytą.

Gdyby mnie Pająk wykopał na środek boiska, byłbym mniej oszołomiony.

— Jakto? Dlaczego? Ty, autoryzowany zaprzysiężony kibic, ty nie idziesz na mecz Cracovia—Wisła?!! Co się stało?!

— Nic, przestałem się interesować.

— Ty przestałeś się interesować, ty, coś mnie ciągnął na mecz, z meczu na koszykówkę, z koszykówki na ping-ponga, z ping-ponga na boks, a potem jeszcze pod „Kurjera", żeby dowiedzieć się wyników zawodów ty przestałeś się interesować?! Dlaczego?!

— Gdyż widziałem takie zawody, jakich *nigdzie* i nigdy nie zobaczę, widziałem takie zawody, że żadne inne nie mogą mnie zainteresować.

— Gdzieś widział takie zawody? W Londynie, Paryżu czy w Nowym Jorku?

— W Klekotkowie.

— W Klekotkowie? No, udało ci się mnie nabrać, a teraz chodź szybko, bo naprawdę się spóźnimy.

— Nigdzie nie idę, to nie żarty, jak mi pozwolisz usiąść, to ci opowiem.

Zrezygnowany wpuściłem go do mieszkania, wpakowałem w fotel i zamieniłem się, jak to mówią, w słuch.

— Niedawno temu — zaczął opowiadanie mój przyjaciel — otrzymałem zaproszenie od mego kolegi klekotkowskiego na zawody sportowe, które, jak się później dowiedziałem, organizuje co roku.

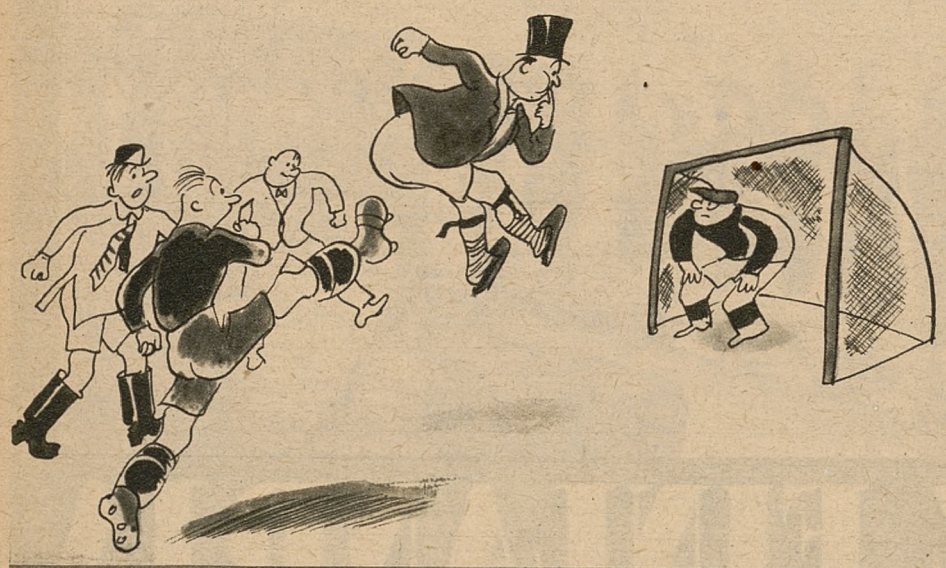

Kilku graczy kopało sędziego w kierunku bramki.

W oznaczonym dniu stawiłem się na wcale przyzwoitym stadjonie klekotkowskim. Właśnie rozpoczynał się mecz piłki nożnej drużyny już były ustawione na boisku i czekały na gwizdek sędziego.

Tymczasem *sędzia zachowywał się dość dziwnie*, trzymał w ustach palec i dmuchał weń, straszliwie się nadymając, palec jednak *nie chciał gwizdać*, więc zrezygnowany sędzia krzyknął:

— *Naprzód wiara! Bij, zabij!*

Gracze rzucili się do piłki, powstało ogromne zamieszanie i po chwili zauważyłem, że kilku graczy z obu drużyn *kopie sędziego w kierunku bramki*, a reszta walczy z jednym, który schował piłkę pod koszulkę. Złodziej bronił się zaciekle. Publiczność podzieliła się na dwa obozy, jedni dopingowali kopiących do bramki sędziego, drudzy figlarza z piłką na brzuchu i to tak mocno, że zdawało mi się, iż jestem w kawiarni krakowskiej w sobotę.

Wreszcie sędziego *umieszczono celnym strzałem w bramce*, piłkę *odebrano* i zaczęto ją kopać. Wspaniałe były te zawody i szalenie emocjonujące, nie wiadomo było co któryś z graczy za chwilę zrobi. — Czy bramkarz jednej drużyny pobiegnie pomagać koledze z przeciwka, czy obrońca wpakuje piłkę do własnej bramki strzałem nie do obrony i będzie się razem z bramkarzem cieszyć z tego kawału.

Czy skrzydłowy będzie objeżdżał z piłką bramkę od tyłu i poda ją bramkarzowi z ukłonem, czy też siądzie na niej i zacznie śpiewać. Czy napastnik wykonujący rzut karny zaproponuje bramkarzowi zmianę ról, czy bramkarz wydrapie się na poprzeczkę i będzie mu grał na nosie. Czy drużyna Zielonych będzie atakować własną bramkę, czy przeciwnika. Czy pomoc i lewy obrońca Czerwonych *przestaną grać w bridża na polu karnem* i przeniosą się na środek boiska, czy lewy łącznik Zielonych zagra na flecie „Madelon", czy znowu uwerturę z „Aidy".

Wreczcie mecz się skończył, gdyż wszyscy gracze *zaczęli kibicować grającym w bridża*. Zwyciężyli Czerwoni według mnie 56:54, a według oficjalnej tablicy 66:54, okazało się później, że *dziesięć bramek policzono im za sędziego*. Na boisko wkroczyło kilku czarno ubranych panów, wygłosili pokolei kilka przemówień i jeden z nich wręczył wspaniały puhar zasypującemu doły robotnikowi, gdyż gracze nie zwracali na nich uwagi.

Tymczasem na bieżni, otaczającej boisko, przygotowywano się do zawodów lekko-atletycznych.

Na starcie biegu na 100 m. stanęło *sześciu panów w tużurkach i jedwabiście połyskujących melonikach*.

Starterowi, co się rzadko zdarza, *odrazu wypalił pistolet*, lecz wystrzał nie zrobił na eleganckich panach *najmniejszego wrażenia*, nie ruszali się z dołków, *mimo błagań startera*. Wreszcie zdecydowali się wyruszyć — jeden puścił się pędem, co widzowie przyjęli okrzykiem: Warjat! Warjat! Na taśmie *przyjęto go z pogardą* i mierzący czas kiwali głową z ubolewaniem.

Natomiast zainteresowanie wszystkich skupiło się na jegomościu, który *czołgał się na brzuchu*, nie spiesząc się zresztą zbytnio, widzowie dopingowali go ochoczo, wołając: Brawo Kolumb! Wygrasz przez to jajko! — Zdziwiły mnie te okrzyki, więc zapytałem siedzącego obok pana, co jest ich powodem. Pan ten spojrzał na mnie podejrzliwie i rzekł opryskliwi:

— Kogo pan zaczepiasz, *Króla*? Fryderyk Wielki jestem, a ten na bieżni to Krzysztof Kolumb, ma jajko w głowie, dlatego mu tak dobrze idzie, bo ciężki. Na drugi raz *zamelduj się pan u szambelana*.

Trochę mi się zrobiło nieprzyjemnie, ale uwagę moją zwrócił *skok o tyczce*, który się właśnie rozpoczął. Poprzeczkę ustawiono na wysokości 4-rech metrów, no, pomyślałem sobie, wysoki poziom. — Wkrótce zmieniłem zdanie. Zawodnicy przechodzili z dziecinną łatwością *pod poprzeczką*, którą co jakiś czas obniżano, tyczkę zaś *nosili pod pachą*. Zwyciężył jakiś bardzo szczupły osobnik, który wygrzebał rowek pod leżącą na ziemi poprzeczką i prześlizgnął się pod nią.

Z rzutów obserwowałem tylko *pchnięcie kulą*, gdyż przy rzucie dyskiem, młotem i oszczepem siedziałem wraz z innymi widzami *pod ławką*, drżąc o życie.

Pchnięcie kulą miało przebieg *nader dramatyczny*, jeden z zawodników pchnął kulę tak niefortunnie, że *upadła mu na stopę*, wycofał się przeto z płaczem, a reszta zawodników zdjęta współczuciem poszła w jego ślady.

Niemniej efektownym był bieg na 5.000 m. Dziesięciu zawodników *pobiło rekord świata*, osiągając fantastyczny czas 11 minut i 40 sekund, przebiegli oni bowiem *56 metrów* i osiągnięty na tym dystansie *pomnożono im przez 100*. Ten nowy sposób przeprowadzenia biegu speaker uzasadnił skłonością zawodników do spleenu, bieg na tak długi dystans znudziłby ich śmiertelnie, zresztą każdy normalny człowiek rozumie, że niema sensu biegać *długo*, jak można *krótko*.

Zawody lekko-atletyczne zakończyły się przybyciem zawodników, biorących udział *w biegu maratońskim*, przybyli w doskonałej formie *w taksówce*.

Powitano ich owacyjnie. Delegat kolegjum sędziowskiego wygłosił przemówienie, w którem podkreślił ich *zrozumienie motoryzacji*, ich wysiłek, ofiarność i odwagę, która pozwoliła im odbyć tak długą jazdę samochodem po drogach powiatu klekotkowskiego. Wyraził uznanie dla ich roz-

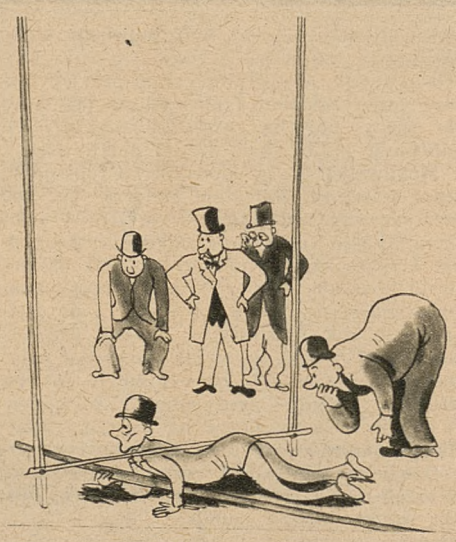

Powyżej: Zwyciężył jakiś bardzo szczupły osobnik.

Na prawo: Po zawodach lekkoatletycznych odbyły się interesujące konkursy hippiczne.

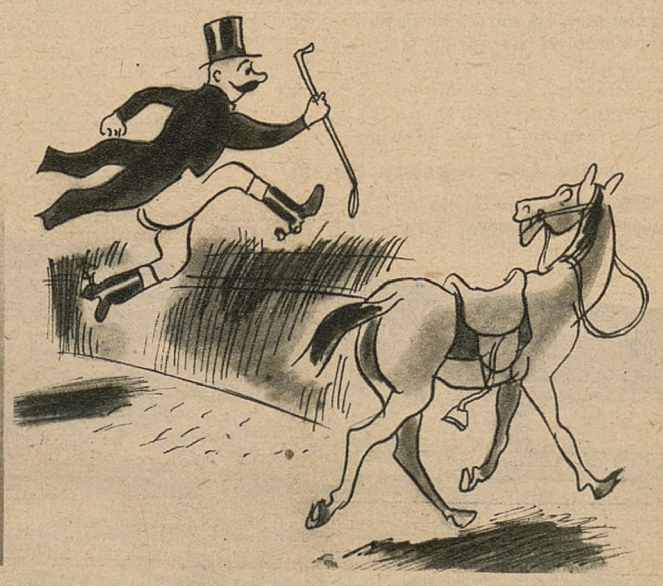

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

(Dokończenie ze strony 14-tej)

sądku, że nie dawali posłuchu podszeptom nieodpowiedzialnych osobników, którzy radzili im, nie baczni na względy zdrowotne, przebiec ten 42-kilometrowy dystans, jak ten Grek w zamierzchłych czasach, który przepłacił swą lekkomyślność życiem.

Po zawodach lekko-atletycznych odbyły się bardzo interesujące *konkursy hippiczne*. Żałowałem, że nie było przedstawiciela Związku opieki nad zwierzętami, radość przepełniłaby jego serce, gdyby widział ,jak przez przeszkody skaczą j e ź d z c y, a koniki *spokojnie je okrążają*, by zanieść jeźdźca do następnej przeszkody.

Jak ci ludzie skakali! Tylko czerwone fraki migały nad przeszkodami. *Konie biły brawo!* Widziałem wyraźnie, waliły kopytami o ziemię po każdym udanym skoku.

Z konkursów hippicznych poszedłem na *zawody pływackie*, które odbywały się na tym samym stadjonie.

W basenie *nie było wody*, co dodawało zawodom niebywałego uroku. — Zwłaszcza skoki z trampoliny i wieży były bardzo emocjonujące. Nie wiadomo było, czy zawodnik złamie obie nogi, czy tylko jedną i rękę. Czy nastąpi złamanie podstawy czaszki, czy też skończy się tylko na wstrząsie mózgu. Złamanym obojczykiem, żebrami czy obrażeniami wewnętrznemi nikt się nie przejmował.

Z biegów obserwowałem tylko jeden — 100 m. stylem klasycznym. Po dwu godzinach zawodnicy „płynący" przeważnie stylem motylkowym, przebyli około 40-ści metrów, poczem bieg *przerwano* z powodu braku piasku w dalszej części basenu.

Następny bieg wogóle się nie odbył, gdyż zaraz po starcie jakiś dowcipniś otworzył kran i basen zaczął napełniać się wodą. Zawodników *z trudem uratowano*.

Nie czekałem aż basen zostanie przyprowadzony do normalnego stanu, syty wrażeń, opuściłem stadjon.

Za bramą złapał mnie mój klekotkowski kolega.

— Jak się panu podobała nasza Olimpjada — zapytał — wspaniała, prawda? *Jutro dalszy ciąg*, radzę panu przyjść, będą bardzo ciekawe konkurencje, strzelanie z łuku, pistoletu, wyścigi samochodowe, motocyklowe, zawody bokserskie.

Skóra na mnie ściedpła, co tu się jutro będzie działo przy takim sposobie ujmowania sportu, jak widziałem dziś. To też przemówiłem z powagą:

— Pan jest dyrektorem tego zakładu, panie kolego i jako taki winien pan dbać o życie swoich pacjentów...

— Nie jestem dyrektorem, ani lekarzem — przerwał mi — jestem *działaczem sportowym*, ale niech pan o tem nikomu nie mówi!

Niestety powiedziałem, dlatego też nigdy nie będę oglądał tak interesujących zawodów jak tamte. Czy dziwisz się jeszcze, że mnie nie interesują teraz żadne zawody?

Nie dziwiłem się już, straciłem również całe zainteresowanie sportem. Marzę tylko czasami, żebym mógł widzieć takie zawody, jakie widział mój przyjaciel.

—o—

P. S. Dyrektor klekotkowski ma się znacznie lepiej, nie myśli już o olimpjadzie, zadowala się mistrzostwami okręgu, gdy dojdzie do zawodów towarzyskich, to będzie już podobno całkiem zdrów.

Marjan Komar.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

sumiennością i bez względu na pogodę. — Trening swój kończą zawsze zaciętym sprintem, oraz próbą ucieczek na ostatnich trzydziestu, czy też dwudziestu kilometrach. Widzowie, przypatrujący się temu, zazwyczaj nie zdają sobie sprawy z przyczyny tej zaciętej walkiż Po skończonym biegu kolarze rozjeżdżają się po swych miejscowościach, gdzie posiadają w większości wypadków knajpki z wyszynkiem piwa, Belgowie są bowiem największymi amatorami tego trunku na świecie.

W knajpce słynnego szosowca gromadzą się zazwyczaj okoliczni miłośnicy kolarstwa, a nie można sobie wyobrazić miasteczka lub też wioski belgijskiej, ażeby pasja do tego sportu kogoś ominęła i dlatego też sukcesy w biegach łączą się zawsze z sukcesami finansowemi, gdyż kawiarnie mistrzów zawsze są uczęszczane. Gdy do Sylvere Maesa zatelefonowano po wygraniu przezeń Tour de France do jego domu w Ghystelles i zapytano, czy ze zwycięstwa swego jest szczęśliwy, Maes odpowiedział, zezując na swą kawiarnię, że jest w siódmem niebie, gdyż klienci w ciągu jednego wieczoru wychylili u niego 800 litrów piwa. Zwycięstwo swoje będzie on teraz inkasował aż do następnego „Tour de France" w hektolitrach piwa. Biada mu jednak, jeśli w roku przyszłym biegu tego nie wygra. Klienci przeniosą się wówczas do konkurencji.

Rybak.

Tenisiści zawodowi na indeksie

Tenis amatorski przechodzi teraz *głęboki kryzys*. Jesteśmy dalecy od czasów, kiedy to w Wimbledonie, czy też na paryskich kortach Rolland-Garros grywali „muszkietorowie" francuscy Cochet, Borotra i Lacoste, Anglik Perry, Amerykanie Tilden, Vines i rudowłosy Budge, kreowany ostatnio w Paryżu na mistrza świata zawodowców.

W kołach tenisowych zagranicą dyskutuje się obecnie nad środkami zaradczymi, któreby podniosły poziom tenisa i coraz częściej zerka się okiem w stronę „cyrku Tildena", zabierającego tenisowi amatorskiemu wszystkich lepszych jego graczy. Jeśli podobna sytuacja będzie się przedłużać dekadencja tenisu następować będzie coraz to szybciej, gdyż nauczyć się można tylko przez grę z lepszymi od siebie, a jeśli ci lepsi będą ciągle znikać, przechodząc na stronę zawodowców, na kim amatorzy nasi będą mogli rozwijać swój talent?

We Francji pisma z „l'Auto" na czele zupełnie otwarcie walczą

o dopuszczenie zawodowców do turniejów,

w których uczestniczą również amatorzy. — Turnieje takie mają już gotową nazwę *„open"* (otwartych dla wszystkich). W Ameryce wyłom możnaby było uczynić nawet łatwiej, niż w Europie, niestety jednak przeciwstawia się temu zamiłowana w tradycjach Anglja, która sportowców zawodowych uznaje, lecz nie nazywa ich dżenelmenami.

Gdy Tilden zjawił się naprzykład w Wimbledonie zaraz po przejściu na profesjonalizm i poprosił o kartę wstępu, organizatorzy zawodów, którzy rok przedtem zarobili dzięki jego udziałowi tysiące funtów, oświadczyli mu, iż nie mają przyjemności znać go dłużej i Tilden zapłacił gwineę za swe miejsce na trybunie.

„Cyrki" zawodowych tenisistów przejadły się.

Publiczność przychodziła chętnie na pierwsze spotkanie Perry—Vines, lecz teraz, gdy każdy wie, iż grać oni będą ze sobą po raz pięćdziesiąty któryś i że mecz ich nosić będzie tylko charakter pokazu, wszyscy od takich pokazów, pozbawionych emocji walki, stronią.

W Brukseli przyglądaliśmy się ostatnio pokazówkom *Budge'a* i *Vinesa*. Na trybunie zebrało się sporo widzów, lecz każdy miał czas nietylko na obejrzenie gry, lecz również złożenia wizyty swym znajomym, porozmawiania o plotkach i rzucenia od czasu do czasu okiem na ładniejsze zagranie. Wynikiem gry nikt się nie przejmował.

Tenisiści zachowywali się na korcie jak skończeni dżentelmeni. Cieszyli się z dobrej piłki swego przeciwnika i nie myśleli o wysiłku, by ją odbić. Dlaczego? Ponieważ pokaz ten *nie miał żadnej stawki* i wygranie go przez tego czy innego gracza nie miało najmniejszego znaczenia.

Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w Paryżu, gdzie zorganizowano

mistrzostwa świata dla zawodowców.

Tam Budge *przegrać nie chciał*, gdyż walka rozgrywała się o tytuł. Gracz nie bił brawa, gdy przeciwnik dobrze zagrał, lecz leciał do rogu, czy też poza kort i z największym wysiłkiem starał się piłkę odbić.

Sytuacja finansowa tenisistów zawodowych *nie jest świetną*. Zazwyczaj po przejściu tego czy innego głośnego mistrza, jak to miało ostatnio miejsc z Perrym i Budgem, wszyscy interesują się pierwszemi ich meczami. Rozgrywane są one tradycyjnie w Nowym Jorku i gromadzą tysiące widzów. Później, po odbyciu tournee przez ważniejsze miasta Stanów Zjednoczonych, wszystko powszednieje i powtórne występy „cyrku" kończą się zazwyczaj fiaskiem finansowem. Przed niedawnym naprzykład casem, w Chicago odbyła się pokazówka Tildena, Perryego i Vinesa wobec kilkuset zaledwie widzów, mimo, iż dla reklamy siedział w kasie Tilden i *sam sprzedawał widzom bilety*.

Tenis zawodowy uratować mogą tylko turnieje ‚open", dostępne dla wszystkich. Te same turnieje pozwolą amatorom na podniesienie ich klasy. Niestety jednak dla przeprowadzenia tego należałoby dokonać istnej rewolucji w tradycjach i poglądach Anglików.

Prasa francuska i inne prowadzą

żywą kampanję za turniejami „open".

Akcja ta jest jednak *skazaną na niepowodzenie*, gdyż ewolucja sportu zawodowego nie poszła jeszcze tak daleko, by z tenisistów zrobić — podobnie jak z kolarzy — „niezależnych" i pozwolić im brać za swe starty pieniądze. Nie wiele coprawda zmieniłoby to sytuację istniejącą, gdyż w tenisie pseudo-amatorstwo kwitnie lepiej, niż w innych sportach. Mistrzowie, nie posiadający żadnych środków utrzymania, mogą sobie pozwolić na wielomiesięczne podróże w luksusowych warunkach.

Hajot.





Powyżej: największa atrakcja „cyrku" Tildena Dondald Budge.

Na lewo: b. mistrz świata Vines, również jeden z wybitnych członków grupy Tildena.

Poniżej na lewo: trzeci b. mistrz świata Fred Perry, który także zasilił szeregi zawodowców.

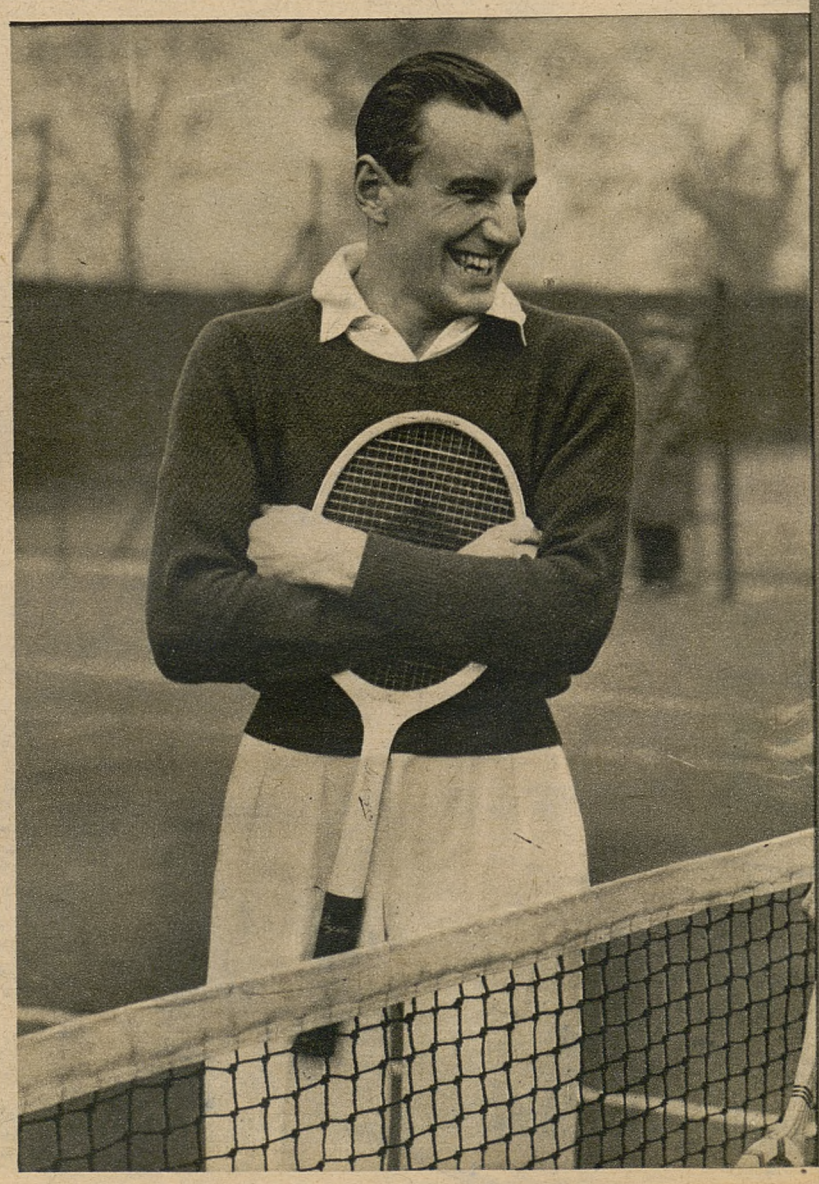

NA WARSZAWSKIEJ PŁYWALNI

Kilka dni temu oprowadzałem pewnego obcokrajowca po terenach Stadjonu W. P. w Warszawie. Pokazałem mu m. in. także i *pływalnię reprezentacyjną*. — Było to piękne upalne świąteczne południe, moment największej frekwencji. Na pływalni znajdowało się chyba parę tysięcy luda. Pierwsza uwaga, uczyniona przez mego towarzysza, brzmiała:

— Ależ tu tłoczno, *czy dużo macie takich pływalni w Warszawie?*

Ze wstydem odpowiedziałem, że właściwie *tylko tę jedną jedyną*. Jest wprawdzie jeszcze akademicka w parku im. Paderewskiego, ale tam uczęszczają przeważnie członkowie AZS-u. Popularna „plaża Kozłowskiego" i liczne przystanie wioślarskie nad Wisłą noszą już całkiem inny charakter.

— Zupełnie zatem nie rozumiem — oświadczył wtedy mój zagraniczny rozmówca — dlaczego nie budujecie innych pływalni, *przecież to wspaniały interes.*

Przyznałem mu rację. W każdy bowiem ciepły dzień pływalnia jest przepełniona. Ciężko znaleźć dogodne miejsce na trawniku, niesposób uzyskać leżak czy wynająć kort tenisowy. Na kąpiel i pływalnie w basenie jest tylu naraz amatorów i amatorek, że przydałoby się jakieś regulowanie ruchu systemem policyjnym. W okresach największego nasilenia gości właściwie pływać jest b. trudno, a o skakaniu z wieży mowy niema. Zresztą kierownictwo pozwala na skakanie z wieży tylko w pewnych określonych godzinach. — Jeśli zatem znajdzie się jakiś śmiałek, który wyłamie się z regulaminu, rozlega się przez megafon groźny głos: „Proszę zejść z wieży, bo usunę z basenu".

Na razie jednak, w dzisiejszych niepewnych czasach (jak się to obecnie często powtarza), sprawa wybudowania drugiej popularnej pływalni letniej *pozostać musi w sferze marzeń.*

A przecież pływalnia stanowi jedno z najtrafniejszych rozwiązań przez każdego przeżywanych często okresów, które zatytułować można *„lato w mieście"*. Urlop trwa zaledwie kilka tygodni, a pływalnia otwarta jest coś 4 miesiące, nic więc dziwnego, że ci wszyscy, którzy cośkolwiek mają z wodą i słońcem wspólnego, stali się częstymi bywalcami instytucji przy ul. Łazienkowskiej.

Widzimy tam gości rozmaitego autoramentu, od opalonych na brąz i pewnych siebie sportowców do nieśmiałych „starszych" panów, od przedstawicieli świata aktorskiego do eleganckich reprezentantów dyplomacji (są nawet Egipcjanie, Japończycy!). Ciekawe, że *pań jest bodajże więcej niż panów*. Widać, że mają więcej czasu, albo, że... lubią demonstrować swe nowe stroje plażowe czy też barwne a skomplikowane kostjumy pływackie.

A. Sz.

Na lewo: nauka pływania.
Poniżej: znana artystka dram. K. Lubieńska na starcie.
U dołu: widok ogólny pływalni warszawskiej.



